Nr. 180. Lwów — Sobota dnia 8 Sierpnia. Rok 1903.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k 20 h; w Niemczech . . . 3 „ — „; w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. (Opłatę należy uiścić równocześnie z podaniem zmiany adresu.)
Prenumerata w Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . . 12 h.
Numery z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Cyryaka W. | Hermolusza
Jutro: św. Romana | Pantelejmona
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca o godz. 4 m. 52. Zachód „ „ 7 m. 18.
Długość dnia godzin 14 minut 26. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Irlandzki bil agrarny.

W wielkiej rodzinie narodów europejskich były dwie siostry, obie bardzo biedne i nieszczęśliwe, skazane na gorzki chleb niewoli i ucisku. Siostrami temi były: Polska i Irlandya. Obecnie, jak się zdaje, kopciuszkiem ludów europejskich zostanie sama Polska, dla Irlandyi bowiem zaczyna świtać zorza lepszej przyszłości.

Przyjęcie przez parlament angielski bilu o wykupnie ziemi w Irlandyi, o czem doniosły telegramy przed kilku dniami, jest wypadkiem ogromnej doniosłości dla Anglii, a jeszcze bardziej dla Irlandyi. Jest to akt sprawiedliwości, mający przeprowadzić uwolnienie przez kilka wieków gnębioną ludność Zielonej Wyspy, zacieśnić węzły, łączące ją z Wielką Brytanią i stworzyć dla niej lepszą przyszłość. Losy dotychczasowe Irlandyi budziły zawsze szczere współczucie u wszystkich szlachetnie myślących ludzi. Niegdyś kolebka kwitnącej kultury i poezyi celtyckiej, od czasu Tudorów upadała Irlandya bezustannie. Połowa jej ludności wyemigrowała za Ocean w ciągu ostatnich lat pięćdziesięciu, a większa część ziemi należy tam do dziś dnia jeszcze do angielskich rodzin szlacheckich, którym nadawali ją królowie angielscy, konfiskując ją dawnym właścicielom pod byle jakim pretekstem. Reszta gruntów znajduje się w ręku wielkich hodowców bydła, którzy wcale nie myślą o uprawie roli, lecz tylko o tem, aby jak największe przestrzenie przemienić na łąki i pastwiska dla bydła. Przy takiej gospodarce dziczał kraj i ubożał coraz bardziej, a ludność miejscowa w każdym Angliku widziała swego krzywdziciela. Tylko dzierżawić mogli Irlandczycy od angielskich landlordów tę ziemię, którą uważają za swoją własność; nie dziw więc, że nie uprawiali jej z takiem zamiłowaniem, jak gdyby to była ich własna. A właśnie gleba irlandzka potrzebuje ogromnej pieczołowitości, żeby mogła wyżywić swoich mieszkańców, dla tego też już Gladstone usilnie starał się o to, aby dzierżawcom dać możność nabycia na własność ziemi, na której pracują. Jest to akt sprawiedliwości, a zarazem słusznego założenia, iż na własnym kawałku gruntu pracuje się inaczej, niż na cudzym, bo właściciel nierównie więcej korzysta, niż dzierżawca. Usiłowania jednak, przedsięwzięte przez Gladstone'a celem wywłaszczenia landlordów na rzecz irlandzkich dzierżawców, napotykały na stanowczy opór izby lordów, aż dopiero obecnie udało się przełamać ten opór i przeprowadzić przez obie izby parlamentu angielskiego bill, na mocy którego w ciągu następnych lat 70 wszystkie grunta, należące do landlordów, mają być wykupione przez dzierżawców. Tym ostatnim przychodzi z pomocą angielski skarb państwowy, gdyż on to wypłaci landlordom w gotowiźnie całą wartość, a w zamian za ziemię, a dotychczasowi dzierżawcy zwracać ją mają w ratach rocznych państwu przez lat siedmdziesiąt pod bardzo dogodnymi warunkami. Długoletni opór lordów przeciw temu bilowi ustawodawczemu udało się ostatecznie przełamać tem, że w uchwalonym właśnie bilu przyznano im za ich wywłaszczyć się mające grunta w Irlandyi tak wysoką cenę, jakiej zapewne w razie dobrowolnej sprzedaży nigdyby nie uzyskali, z drugiej strony jednak ta wysoka cena nakłada ogromne ciężary na skarb państwowy angielski, tudzież na irlandzkich dzierżawców.

Przyjęcie bilu agrarnego przez parlament zeszło się równocześnie z podróżą królewskiej pary angielskiej po Irlandyi, a niezawodnie nie jest to tylko przypadek. Monarcha angielski chciał w ten sposób także ze swej strony podać Irlandczykom rękę do zgody i zjednać ich dla angielskiej idei państwowej. Dla tego też zarówno król Edward jak i królowa okazywali podczas całego swego pobytu w Irlandyi ludności taką życzliwość, że jednała ona im serca ludności. Królowa zwiedzała szpitale i ochronki, pieściła dzieci biedaków i niosła chorym słowa pociechy, król zaś obchodził najuboższe dzielnice Dublina, zaglądał do warsztatów i mieszkań robotników i robił wszystko możliwe, aby się stać popularnym. Jakoż można przypuszczać, że ta podróż królewska pozostawi po sobie trwałe ślady i przyczyni się nie mało do złagodzenia dotychczasowego antagonizmu Irlandczyków. Zresztą lud irlandzki właściwie nigdy nie pałał nienawiścią ku królowi, a natomiast przy każdej sposobności dawał do zrozumienia, że ma niezałatwione rachunki z narodem angielskim i z parlamentem. Zupełnego jednak oderwania się od Anglii nie pożądał żaden Irlandczyk, nawet Parnell nie rozwijał tego hasła, bo jako doświadczony polityk uznawał, że tylko w zgodzie z Anglią leży przyszłość jego ojczyzny. Ale zmiany dotychczasowego systemu rządowego domagali się zawsze szczerzy patryoci irlandzcy, a zdaje się, że przyjęcie bilu agrarnego przez parlament i podróż królewskiej pary są właśnie zapowiedzią takiej zmiany. W licznych adresach wręczonych królowi Edwardowi podczas przejażdżki jego po Irlandyi wyrażono życzenie, aby zamek dubliński przemieniono na rezydencyę królewską i by zamieszkał w nim jeden z członków panującej rodziny.

Znaleźli się nawet szowiniści irlandzcy, którzy wysuwają postulat osobnego parlamentu i gabinetu irlandzkiego i nadania Irlandyi mniej więcej takiej konstytucyi, jaką ma Kanada. Oczywiście są to mrzonki, z któremi żaden trzeźwy polityk się nie liczy. Natomiast faktem jest, że w dziejach Irlandyi nastał zwrot niezmiernie ważny i że temu tak ciężko doświadczonemu krajowi, który był pierwszą kolebką chrześcijaństwa na północy Europy, otwiera się teraz lepsza przyszłość.

Nasze stronnictwa skrajne.

VI.

W całej pracy swojej wykazuje Scriptor przedewszystkiem zasadniczą szkodliwość roboty wszechpolskiej dla narodu naszego, któremu pod groźbą najgorszych następstw nie wolno narażać się na jeszcze jeden gwałtowny upust sił. Lecz nawet ci, co sądzą, że lepszą przyszłość da się osiągnąć tylko przez jakiś dalszy lub bliższy ruch zbrojny, przyjrzawszy się bliżej robocie wszechpolskiej, przekonają się, że wykonanie tego programu ma wszystkie cechy parodyi spiskowej. Oto bowiem działalność konspiratorów wszechpolskich zaznacza się na każdym kroku autodenuncyacyami.

„Jawność konspiracyi, toż to prawdziwy dekadentyzm spiskowy“ — mówi „stary i rutynowany spiskowiec“ p. Ostoja w swej broszurze o odezwie Ligi Narodowej. Dotychczas wszyscy rewolucyoniści trzymali się zawsze zasady:

„Niech myśl, wykonania bliska,
Jak piorun prędzej zabija niż błyska“,

lecz wszechpolacy wprowadzają nową oryginalną metodę spiskową, nie mającą precedensów w historyi. Metoda ta ma to do siebie, że nieskończenie ułatwia przeciwnikowi tropienie wszystkich kroków konspiracyi i informowanie się o jej postępach. Że tak się istotnie dzieje, że ani jednego [illegible] legalnej nie prześlepia czujne oko żandarmeryi rosyjskiej, jest to rzeczą powszechną. W zarządach centralnych władz politycznych i policyjnych w Petersburgu, dzienniki polskie zakordonowe studyowane są skrupulatnie; przy ministerstwie spraw wewnętrznych istnieje cały wydział, zajmujący się przeglądaniem wszystkich pism polskich, z których wyjątki w tłomaczeniu rozsyła gubernatorom i władzom żandarmskim. Zostało to w całej pełni potwierdzone przez szpiega rosyjskiego Wiśniewskiego, którego pamiętniki wpadły przypadkowo w ręce socyalistów i ogłoszone zostały drukiem przed paru laty. Wiśniewski pisze, że wszystkie usiłowania żandarmskie skierowane są do wyśledzenia jakichś spisków i organizacyi politycznych, generał żandarmeryi Brok sam czyta polskie dzienniki zagraniczne i wycina, co go obchodzi, interesuje się żywo nawet ruchem polskim w Ameryce, zwraca uwagę nawet na takie niewinne stowarzyszenia, jak Trzeci Zakon św. Franciszka Serafickiego i bractwa Serca Jezusowego. Redaktorowie pism wszechpolskich znają tę czujność żandarmeryi doskonale, bo sami w swoim naczelnym organie napisali raz wyraźnie: „Wiemy o tem, że słowa nasze dojdą do wiadomości generał-gubernatora“. Łatwo więc przyjdzie nam ocenić rozum polityczny tych ludzi, którzy przy pełnej świadomości, że każdy krok ich jest śledzony, dobrowolnie odkrywają przeciwnikom karty w grze, wymagającej z natury rzeczy tajemnicy.

Poprzednio już przytoczyliśmy jeden przykład autodenuncyacyi: jak *Przegląd Wszechpolski*, protestując przeciw zapewnieniom „*Nowej Reformy*“, że w Królestwie nie ma tajnych stowarzyszeń oświaty, wołał wielkim głosem obrażonej dumy, że takie stowarzyszenia istnieją i że ks. Imeretyński nie myli się, poszukując ich. Tego rodzaju faktów autodenuncyacyi przytacza Scriptor w swej książce setki. I tak, aby ułatwić rządowi rosyjskiemu zoryentowanie się w jakich rozmiarach odbywa się propaganda oświaty nielegalnej, zjawia się *Przegląd Wszechpolski* w roku 1898 ze sprawozdaniem „zarządu oświaty ludowej“ i pisze: „Szanowni a bezimienni na zawsze działacze założyli w r. b. 95 czytelń w Królestwie, 9 na Litwie, 6 na Rusi, wysłali w świat około 6000 tomów książek i skupili w gronka około 3.000 osób, jeżeli liczyć trzydzieści osób na czytelnię“.

Ujawnienie całej konspiracyi w roku 1899 jest znane. Ale oto w marcowym i kwietniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z roku 1903, mamy prawdziwy memoryał o czynnościach i projektach Demokracyi Narodowej. Ostrzega się rząd, że „nie zna on dobrze ruchu narodowego“ i zawiadamia się go, że niebawem nastąpi zmiana całej organizacyi. Postanowiono mianowicie zarzucić koła oświaty i ze względu na niemożliwość jednolitego kierownictwa stworzyć nowy typ organizacyi, odpowiedniejszy. Nie będzież ten nowy typ tajemnicą stanu? Czy spiskowcy nie schowają go ostrożnie na klucz, jak plany twierdzy, którą nieprzyjaciel oblega? Uchowaj Boże! Tych planów nie potrzeba wcale wykradać, rozsyła się je w tysiącach egzemplarzy, a oto są ich zarysy:

„Najmniejszą jednostką organizacyjną ruchu będzie cała wieś. Przy takim typie w każdej wsi dość mieć jednego człowieka, porozumiewającego się w imieniu gromady z innemi wsiami tej samej gminy lub parafii, oraz kierownikami politycznego ruchu. Między wsiami zaś funkcyonować będzie stała komunikacya tajna z charakterem poczty“.

Jeżeli chodzi o inną kategoryę zadań Ligi Narodowej, o wykrycie: kto i gdzie trudni się popieraniem skarbu rapperswylskiego, to prasa wszechpolska i tu nie odmówi swej pomocy rządowi. Bo oto przyjdzie akademicka *Teka* z publicznem pokwitowaniem sumy, odebranej tytułem „podatku na Skarb narodowy od grona młodzieży uniwersytetu warszawskiego“, pouczy więc pojętną w takich rzeczach policyę rosyjską, że swój zawodowy węch powinna zwrócić ku uniwersytetowi. Gdy podczas głośnego procesu Leitgebera w Poznaniu, prokurator pruski zarzucał oskarżonym zbieranie składek na ten Skarb, a nasze pisma uznały za rzecz roztropności politycznej przedstawić Skarb jako instytucyę całkiem niewinną, pośpieszył Miłkowski z publicznem oświadczeniem, że celem Skarbu jest nic innego, jak odbudowanie Polski. Kiedy wszystkie niemal oskarżenia w licznych procesach przeciw gimnazyastom naszym w Poznańskiem polegały na zarzucie, że ich studenckie stowarzyszenia są robotą Ligi narodowej, a cała ich obrona na zaprzeczeniu temu zarzutowi, *Przegląd Wszechpolski* z nieopuszczającym go ani na chwilę brakiem skrupułów, obwieszcza: „Niech nam będzie wolno za prokuratorem pruskim zaznaczyć, że ta młodzież wyszła przeważnie z naszej szkoły politycznej“.

W r. 1898 odbywa się w Warszawie uroczystość odsłonięcia pomnika Mickiewicza. Otóż aby rząd wiedział, w jaki sposób wyzyskała tę okazyę Liga Narodowa, doniósł *Przegląd wszechpolski*, że „Liga przed uroczystością sprowadziła do kraju 1000 egzemplarzy broszury krakowskiej o Mickiewiczu i innych wydawnictw, nie licząc 7000 egzemplarzy *Polaka*“, że „sprowadziła do Warszawy 400 włościan nie tylko z Królestwa i kraju zabranego, ale i z Galicyi i Poznańskiego i z Prus zachodnich“, że sprowadzono również sporo rzemieślników i robotników nietylko z różnych dzielnic Polski, ale i z kolonii polskich w Rosyi. Kiedyindziej doniosło to pismo, że co roku wyjeżdża do Rapperswylu wysłaniec Ligi, i tam bierze udział w obradach komisyi nadzorczej Skarbu, zapowiedzianych oczywiście w pismach wszechpolskich z góry z dokładnem podaniem dnia. Albo też zawiadamia *Przegląd wszechpolski* rząd, że narodowi demokraci pragną teraz urządzać „dla każdego ważnego działu legalnych prac obywatelskich“ peryodycznie „niezbyt wielkie zjazdy z całego kraju“, które pozornie byłyby zwykłemi „zebraniami towarzyskiemi“. Takie „ciche konferencye“ pod batutą wszechpolską „weszłyby w system“; narodowi demokraci stać będą w cieniu, ale będą mieli w organizacyi swoich „odpowiednio dobranych“ ludzi, czuwających nad „właściwym kierunkiem obrad“, i w ten sposób „praca legalna zlewać się będzie z nielegalną“.

Nie tracimy słów na wykazanie szaleństwa i szkodliwości takich autodenuncyacyi. Lekkomyślność wszechpolaków wywołała i wywołuje wciąż setki aresztowań, lecz oni mówią, że to nic nie szkodzi, że owszem bardzo dobrze będzie, jeżeli setki ludzi przejdą przez cytadelę, bo to jest środek pedagogiczny w polityce. Kiedy w r. 1899 umarł w Szwajcaryi zamożny przemysłowiec warszawski Hirszfeld i zapisał legaty pieniężne kilku osobom, należącym do Towarzystwa dobroczynności, pisma wszechpolskie rozgłosiły, że zmarły brał udział w tajnej pracy nad oświatą ludu. Wskutek tego doniesienia w nocy z 21 na 22 grudnia uwięziono w Warszawie 23 osoby, które pozostawały w blizkich stosunkach z Hirszfeldem, z tych 15 najsilniej podejrzanych należało do składu Czytelń Towarzystwa dobroczynności. Rewizye u uwięzionych były nader ścisłe: schodzono do piwnic, zdejmowano obrazy ze ścian, rozpruwano meble, zdzierano obicia. Korespondenci warszawscy *Nowej Reformy* i *Głosu Narodu* potępili z najwyższem oburzeniem ten jaskrawy akt bezrozumu politycznego wszechpolaków.

Ale oni robili swoje dalej. Oto w Radomyślu, pogranicznem miasteczku, położonem nad Sanem, odbyła się w r. 1900 dziwna, jedyna w swoim rodzaju „uroczystość“ w rocznicę powstania styczniowego, uroczystość-maskarada, która się bardzo *Przeglądowi wszechpolskiemu* podobała. Wyprowadzono na pole ludzi poprzebieranych za ułanów polskich, strzelców i kosynierów, tudzież za Moskali i urządzono pantominę wojenną.

„Zaczęła się — pisze *Przegląd wszechpolski* ze studenckim animuszem — bitwa przy akompaniamencie muzyki. Strzelanina w miarę zbliżania się obu wojsk stawała się coraz gęściejsza, aż wreszcie zwarli się nasi z Moskalami. Ledwie się to stało, aż tu z tyłu wpadają na Moskali kosynierzy, a z boku ułani, huk, strzały, błysk kos i szabel ułańskich i po kilkunastu minutach nasi zwyciężyli wroga. Wojskiem naszem, które w tryumfie z chorągwiami wróciło do miasta, dowodził dzielnie nauczyciel miejscowy p. Chmura“.

Ta zabawa dość niewłaściwa, jest zdaniem wszechpolaków doskonałym środkiem pedagogicznym dla ludu. *Polak* zapisuje z zadowoleniem, że odbywa się ona co roku, że na ostatnim obchodzie byli obecni włościanie z Królestwa, że Radomyśl zasługuje na szczególną uwagę, gdyż jego „patryotyczni mieszkańcy, niemal wyłącznie murarze rozchodzą się na wiosnę na robotę po całej Polsce, zwłaszcza wielu z nich pracuje w Warszawie i innych miastach Królestwa“. — Wszak to chyba wyraźne dzwonienie pod adresem tajnej policyi rosyjskiej, wszak ci biedni ludzie narażeni są przez to na prześladowania i aresztowania; ale czyż o to pytają wszechpolacy?

Przekupstwa na Węgrzech.

(Telegramy Przeglądu).

Budapeszt 7 sierpnia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentarnej komisyi śledczej przesłuchano przedewszystkiem D e a k a. Zaprotestował on przeciw oszczerstwom, rzuconym na niego, jakoby miał coś wspólnego z wymuszeniem na Juliuszu Andrassym. — Koncypista policyi U j h e l y dał wyjaśnienie co do skonfiskowanych weksli u ajenta pieniężnego Lewingera, który miał posłowi Nessiemu ofiarować pożyczkę 80 zł.

Poseł Paweł S z a p a r y przedłożył wyciąg z ksiąg centralnej krajowej Kasy oszczędności. Na zapytanie posła Polonyi'ego oświadczył, że brat jego nie reflektuje na złożone przez p. Pappa 10.000 koron. Zarządzca dóbr hr. Szapary'ego R i t t e r wyjaśniał „conto corrente“ Szapary'ego.

Dziennikarz Ludwik M a r a y, przesłuchany następnie jako świadek, jest redaktorem dziennika ekonomicznego, będącego własnością niejakiego Reimana. Reiman powiedział mu dnia 29 lipca w Izbie posłów, że hr. Szapary postąpił za wiedzą Khuena, że oświadczenie Szapary'ego jest już gotowe, chodzi jeszcze o to, aby uniewinnił także całe stronnictwo liberalne. Następnego dnia, gdy Maray, rozmawiając telefonicznie z Reimanem, powiedział, że chce powtórzyć treść powyższej rozmowy przed komisyą parlamentarną, Reiman zaprzeczył wszystkiemu, co dnia poprzedniego powiedział, dodając: „Albo pan mówisz w gorączce, albo ja byłem waryatem“.

Komisya zarządziła konfrontacyę Reimana z Marayem. Reiman przyznał, że mógł powiedzieć, iż minister jest winien wszystkiemu, ale to było tylko jego subjektywne zapatrywanie. Może przysiądz na to, że nic nie słyszał od Szaparego co do tego, jakoby hr. Khuen wiedział o całej kwestyi.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Ischl 7 sierpnia. Hr. Khuen Hedervary był wczoraj po południu o godz. 4 na audyencyi u Cesarza. Audyencya trwała do godz. 1/2 6. Wręczył on podobno dymisyę całego gabinetu, a Cesarz jutro mu odpowie, czy dymisyę tę przyjmuje.

Pius X.

(Telegram Przeglądu).

Rzym 7 sierpnia. Papież przyjął wczoraj przedpołudniem w pokojach kardynała Rampolli ciało dyplomatyczne. Członkowie ciała dyplomatycznego w pełnej gali zebrali się w sali zielonej; przedstawienie ich Papieżowi odbyło się w sali czerwonej. Pod ścianą, na której dawniej wisiał portret Leona XIII, ustawiono tron papieski. Gdy Papież, otoczony dworem swym, zajął miejsce, msgr. Bisleti wprowadził ciało dyplomatyczne. Jako dziekan ciała dyplomatycznego poseł portugalski Martins d'Antos wygłosił krótką mowę po francu-

37)

DAMA I KOBIETA

powieść współczesna

przez

Maryę Miłkuszyc.

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia zwiadomiono Alinę, że przełożona jednego z wyższych zakładów naukowych ofiarowuje jej u siebie zajęcie. Z radością przyjęła warunki; wszak miało jej się otworzyć szersze pole działalności; wykład publiczny, a więc możność stania się pożyteczną ogółowi, a przytem miała sposobność bliższego obcowania z kobietami, które, jak ona, zajmowały się pracą, miały przed sobą wytknięty cel dążności; koleżeństwo budziło tysiączne myśli i projekta.

I zaczęła swoje zajęcia; od pierwszego ukazania się w klasie zyskała sympatyę uczenic, a ta wzrastała w miarę, gdy ją lepiej poznawały.

Alina pracowała szczerze; łagodna, lecz stanowcza i sprawiedliwa, umiała pobudzić do pracy przez zamiłowanie wykładanego przez nią jasno i przystępnie przedmiotu; pod tym względem nie doznała zawodu i miewała chwile pełne zadowolenia wewnętrznego.

Z koleżeństwem jednak rzecz szła daleko trudniej; Alina pełna uprzejmości, zbliżała się serdecznie do nauczycielek, ale jej obejście budziło w nich niechęć i jakby niedowierzanie. Jakkolwiek przyjmowano jej przysługi (mając liczne stosunki, często mogła zawiadomić o wakującem miejscu lub zdarzających się lekcyach) zasięgano często jej rady w kwestyach naukowych, nawet pożyczano od niej pieniędzy, Alina zawsze gotowa spieszyć z radą lub pomocą, czuła jednak, że nie jest przyjętą do koleżeństwa i częściej doznawała skutków pokątnych intryg, niechęci, złośliwych uwag, aniżeli życzliwości; dowiedziała się wreszcie, że nosi szyderczo nadany sobie przez koleżanki przydomek: „La grande dame“.

Smutno spuściła głowę biedna kobieta, westchnęła z głębi piersi, zmuszona stwierdzić jeszcze jeden więcej zawód w życiu.

Nie zawrzała jednak gniewem, ani też zamyślała użyć prawa odwetu, tylko postanowiła sobie jako zadanie życia, nieść pomoc i pociechę smutnym i nieszczęśliwym, bezwzględnie na to, do jakiej zaliczać ich wypada kategoryi ludzi, przekonała się bowiem długiem już doświadczeniem, że równie gorzkie łzy płyną wśród wspaniałych wyzłacanych komnat, jak w biednych na strychu izdebkach; tu, jak tam, człowieka znajdzie cierpienie i wskaże mu ową równość, której wobec dolegliwości fizycznych i moralnych wszyscy ulegać muszą.

Powodem niechęci koleżeńskiej, którego Alina domyślić się nie mogła, była jej wrodzona dystynkcya; skromne, wełniane suknie, gładko, bezpretensyi uczesane włosy, wszystko nabierało na jej osobie jakiejś cechy wytworności niezwykłej; jej obejście, sposób mówienia, miały polor salonowy, pomimo naturalności i spokoju zachowania. Te przymioty, które przez lat tyle jednały jej szacunek i sympatyę, były teraz przedmiotem szyderstwa, spowodowanego zazdrością.

Mijały lata, Alina wierna zasadom pracowała w swoim zawodzie, a skromne jej mieszkanko nęciło czystością, mnóstwem kwiatów i pełnem dobrego smaku umeblowaniem; znali do niego dobrze drogę ci, którym ciężar życia łzy z oczu wyciskał; nikt lepiej od panny Aliny nie umiał nieść słów pociechy, dać stosownej rady, bezwzględnie czy powodem cierpienia był zawód serdeczny, miłość bez wzajemności, strata ukochanej osoby, brak zajęcia lub brak materyalny, serce i doświadczenie życiowe Aliny umiały ukoić ból lub zażegnać niebezpieczeństwo. Jakże ją wtedy kochano, chwalono, poszukiwano jej towarzystwa... ale gdy minął żal, gdy smutek zmienił się w radość, brak materyalny w powodzenie, wtedy serdeczny stosunek przybierał barwę obojętną, pocieszeni zapominali pocieszycielki — a Alina bez goryczy, z łagodnym na ustach uśmiechem stwierdzała fakt, mówiąc: „Jeszcze jeden; wszyscy tacy sami... ale niebawem znajdzie się znów kto cierpi... tych nigdy nie zabraknie“ — i w rzeczy samej, Alina miała zawsze kogoś, co mienił się jej przyjacielem, a ona mówiła sobie w duchu: „do czasu“.

— Jak się masz Alino, nie widziałam cię już od tygodnia, stęskniłam się za tobą, czemu mnie teraz zaniedbujesz? — wołała wchodząc i witając się pani Helena.

— Nie miałam czasu... wierz mi, byłam bardzo zajęta.

— Nie rozumiem doprawdy, czego ty się tak zabijasz temi lekcyami.

— Potrzebuję pieniędzy...

— To niedawajże tylu godzin za darmo...

— Kto posiada wiadomości, nie powinien odmawiać udzielenia ich tym, co płacić nie mogą, a potrzebują nabyć je jako środek utrzymania...

— Bardzo to piękna filozofia, ale chciałabym, żeby ci nie przeszkodziła być u mnie jutro na obiedzie; będzie tylko twój stary przyjaciel hrabia Henryk i moi najbliżsi... możebyś wzięła ze sobą Bronię, zabawiłaby się z panienkami...

— Jutro kończę przed szóstą moje zajęcia i chętnie przyjmuję zaproszenie w twojem zawsze dla mnie sympatycznem kółku, już bardzo dawno nie widziałam hrabiego Henryka, to zacny człowiek, dawał mi zawsze wielkie dowody sympatyi....

— Był i jest twoim gorącym wielbicielem i gdybyś jeszcze dziś chciała, ożeniłby się z tobą... sam mi to mówił... podobno odmówiłaś mu lat temu piętnaście...

— Nie przypominam sobie... ale moja Heleno, nie mnie już myśleć o małżeństwie... spojrzyj na moją głowę, widzisz jak śnieg ją przyprószył...

— Ależ Henryk jest nietylko siwy, ale i łysy...

— Nie żartuj moja droga, w latach dziecinnych puściłam się fałszywą drogą, dziś weszłam na właściwą i już z niej schodzić nie myślę. A do samotności i staro-panieństwa tak już nawykłam, że nie umiałabym dziś w innem obracać się kole... zresztą serce moje zamarło, a wskrzesić je do życia...

— Pewno nie potrafi blisko siedmdziesięcioletni starzec... no dajmy temu pokój, więc będziesz u mnie jutro z Bronią?...

— Będę, ale sama...

— Nie rozumiem doprawdy, dlaczego mi zawsze odmawiasz, wiele razy chcę z sobą zabrać Bronię na spacer lub do siebie?...

— Mam się koniecznie wytłómaczyć z mego postępowania w tym względzie?

— Proszę cię, bo doprawdy nie rozumiem — i nawet miałabym prawo, być na ciebie obrażoną...

— A więc posłuchaj: Ja kocham Bronię uczuciem wielkiem, serdecznem, macierzyńskiem, od lat ośmiu, jak żyjemy pod jednym dachem, to dziecko było mi zawsze pociechą w smutku, jedyną w życiu szczęścia nadzieją... bo ja już Heleno do osobistego szczęścia nie mam nawet pretensyi; moje życie złamane, serce zamarłe... zaledwie dla innych na coś przydać się może... Ale Bronia ma prawo i powinna być szczęśliwą... ja dla niej przyszłość buduję, stawiam podwaliny, na których silny ma stanąć zamek... otóż Bronia od matki uczy się rozsądku, praktyczności, serca, ja udzielam jej wiadomości naukowych, których skończona pensya nie daje. Prócz tego ma ona talent do rysunków, artystką nie będzie, ale w sztuce stosowanej znajdzie dostateczne środki utrzymania... a gdy przyjdzie chwila, gdy się jej serce obudzi, pragnę, by pokochała człowieka ze swojej sfery, została kapłanką domowego ogniska, żoną, matką, gospodynią domu, by umiała poprzestawać na skromnych potrzebach, nie znała i nie pragnęła zbytku... a te wszystkie moje starania mógłby w niwecz obrócić jeden podmuch wiatru waszych salonów. Dlatego, wolę, by Bronia piesze odbywała spacery, a przestawała zawsze z panienkami własnej sfery...

(Ciąg dalszy nastąpi).

sku, w której wyraził Ojcu św. życzenia ciała dyplomatycznego. Papież odpowiedział po włosku. Dziękował za życzenia, które — jak zauważył — nie odnoszą się do jego osoby, lecz do wysokiego urzędu, jaki piastuje jako zwierzchnik Kościoła; dalej wyraził życzenia dla monarchów i zwierzchników państw jakoteż dla ich ludów. Kościół — rzekł Papież — jest naturalną podstawą monarchów, rządów i ustaw. Zakończył Ojciec św. uwagą, że Kościół pragnie gorąco umocnienia pokoju dla ogólnej pomyślności.

Gdy Papież następnie udzielił zebranym błogosławieństwa, msgr. Bisleti przedstawił członków ciała dyplomatycznego według rangi i po starszeństwie. Każdy z nich ucałował Papieża w rękę. Następnie Papież wśród takiego samego ceremoniału, jak przy wejściu, opuścił salę.

W kościele św. Piotra rozpoczęto wczoraj przygotowania do uroczystości koronacyjnej, która się odbędzie w niedzielę. Duchowieństwo rozdaje wiele biletów wstępu do kościoła podczas tej uroczystości.

We wszystkich kościołach Rzymu, jakoteż w kościele św. Marka w Wenecyi, odbyło się uroczyste „Te Deum“.

Papież postanowił odbyć w poniedziałek tajny konsystorz celem zamianowania nowych kardynałów, zaś we czwartek konsystorz jawny, na którym wręczone będą kapelusze kardynalskie kardynałom, mianowanym przez Papieża Leona XIII.

Donoszą, że Papież ofiarował sekretaryat stanu kardynałowi Satoli, jednakże ten go nie przyjął. Papież następnie ofiarował sekretaryat kard. Cavagnis, który prosił o czas do wieczora do namysłu.

Osservatore Romano donosi, że Ojciec św. zamianował swym prywatnym kapelanem msgr. Bressana.

* * *

W pismach włoskich znajdujemy liczne szczegóły o nowym Papieżu bądź to z dawniejszego jego życia, bądź z dni ostatnich po wyniesieniu jego na Stolicę Apostolską, a które wymownie świadczą o wielkiej miłości bliźniego, jaka przepełnia serce Piusa X, o jego prawdziwie chrześcijańskiej pokorze i o głębokim rozumie. Papież dla wszystkich, którzy się z nim stykają, jest nadzwyczaj serdeczny, łaskawy, pełen słodyczy i pogody umysłu, chociaż w głębi duszy jest przejęty wielkością zadania, jakie nań spadło. Przyjmując onegdaj kolegium lombardzkie, rzekł Ojciec św. do rektora, który wygłosił był mowę hołdowniczą: „Módlcie się wszyscy za mną, albowiem wziąłem na siebie krzyż, który jest za ciężki dla moich ramion“. Wyrzekłszy te słowa, Ojciec św. westchnął głęboko i nic już więcej nie mówił.

Zastępcom prasy katolickiej, tj. dzienników *Difesa*, *Osservatore romano* i *Voce della Verità*, polecił Papież gorąco, aby zawsze pomni byli tego, że Kościół jest instytucyą Bożą, i ażeby do tego zastosowali swe myśli, uczucia i słowa. Największą cnotą dziennikarza — rzekł Papież — jest umiarkowanie.

Wielu bardzo dziennikarzy pragnęło uzyskać autografy Ojca św., ale otrzymali je tylko wydawca czasopisma dla rodzin katolickich *Pro familia* w Bergamo, oraz współpracownik weneckiego pisma *Difesa*, które Papież bardzo lubi. Dziennikarze katoliccy zwą Piusa X „orędownikiem dobrej prasy.“

Messagero opowiada, że Pius X będąc jeszcze patryarchą weneckim, żył wraz z krewnymi swymi w sposób nadzwyczaj skromny, a wszystkie swe dochody poświęcał na to, by ludność tamtejszą dźwignąć z upadku ekonomicznego i etycznego. Obudził on wśród proletaryatu weneckiego zmysł oszczędności i postarał się o to, aby nawet najubożsi nie byli bez przytułku.

Ludność z miejscowości Riese, Salzano, i Treviso, gdzie Pius X pracował na niższych szczeblach hierarchii duchownej, nazywa dziś jeszcze Papieża „poczciwym proboszczem don Giuseppe“ i wszyscy sławią jego niewyczerpaną dobroć.

Zanotować wypada, że Ojciec św. urodził się i żył do 30 roku życia jako poddany austryacki, gdyż miejscowość Riese koło Treviso, gdzie Pius X ujrzał światło dzienne, oraz Salzano, gdzie był proboszczem, należały wraz z całym okręgiem weneckim do Austryi aż do r. 1866.

Ruchawka w Macedonii.

(Telegram Przeglądu).

Sofia 7 sierpnia. Dziennik *Autonomia*, organ wewnętrznej organizacyi, zamieszcza odezwę, proklamującą ogólne powstanie w Salonikach i Monastyrze. Nadeszły tu wiadomości, że wszystkie połączenia telegraficzne i telefoniczne z Salonikami i Monastyrem są przerwane, mosty zniszczone. Przywódzcą ruchu ma być Borys Sarafow.

W kołach kompetentnych wątpią, ażeby ta próba powstania mogła się udać. Dzienniki zapowiadają powrót ks. Ferdynanda.

Konstantynopol 7 sierpnia. Wzmożona czynność komitetów macedońskich przedstawia, zdaniem Porty, niebezpieczeństwo o tyle, że rozgoryczona ludność mahometańska odbywa narady i przygotowania, aby prowokowane przez komitety morderstwa odwzajemnić represaliami. Skutkiem tego położenie zaostrza się i należy obawiać się groźnych następstw. Z powodu ostatnich zaburzeń odeszło 8 batalionów do Monastyru. Ruch komitetów jest skupiony w każdej okolicy z osobna, a nie zcentralizowany w całym kraju. Podczas ostatnich rozruchów w Monastyrze zabito wielu Greków i wiele wyrządzono szkód materyalnych.

Konstantynopol 7 sierpnia. Informacye, jakie Porta przysłała ambasadorom austro-węgierskiemu i rosyjskiemu, opierają się na sprawozdaniach Hilmi-baszy i walich wilajetu monastyrskiego i salonickiego. Komitety macedońskie organizują ponownie bandy, które też pojawiły się w rozmaitych wsiach w dystryktach Kruszewo, Parlepe i Monastyr. Bandy po wsiach masakrowały mieszkańców i żołnierzy, waliły domy, a wielu mieszkańców zmusiły do przyłączenia się do band. W dokumentach i pismach z pogróżkami, jakie znaleziono, komitety wzywają do organizowania powstania, masakrowania Mahometan, Greków i żołnierzy. Widać z tego jasno, że komitety zamierzają na nowo wzniecić powstanie.

Organizacya „Achtesów“.

Istnieje wśród żydów w Rosyi tajna organizacya „Achtesów“, nieznana dotąd szerszemu ogółowi. „Achtes“, jak donosi łódzki korespondent *N. Reformy*, jest to wyraz hebrajski, oznaczający jedność, jest godłem żydowskiej organizacyi rewolucyjnej, której zarówno w zakresie usiłowań, dotyczących przewrotu polityczno-społecznego w państwie rosyjskiem, jak i w historyi kultury żydowskiej przypadnie, zdaje się, rola dość wybitna.

„Achtesy“ są przedewszystkiem rewolucyonistami o anarchicznem zabarwieniu. Na sztandarach, jakie przy sposobności rozmaitych demonstracyi rozwijają, widnieje napis żargonowy: „Kein Gott, kein Kaiser — es lebe die Freiheit“. Prócz tego, są oni nastrojeni rewolucyjnie względem własnego społeczeństwa.

„Od paru lat — pisze wspomniany korespondent — zauważono n. p. powtarzające się peryodycznie w sądny dzień bójki wśród żydów w bożnicach miejscowych (łódzkich). To „Achtesy“ wdzierali się przemocą do wnętrza bożnic i ostentacyjnie łamali przepisy wyznaniowe“. „Achtesy“ demonstrują także przeciwko święceniu soboty, a kilka tygodni temu ostentacyjnie zaznaczyli świąteczny charakter ogólnego dnia wypoczynku — niedzieli. Zrozumiałem jest, że ogół żydowski ściga „Achtesów“ straszliwą nienawiścią. Z zajadłością prześladuje ich także policya — lecz nadaremnie.

„Achtesy“ posiadają bardzo solidarną i bardzo karną, a zarazem nieuchwytną organizacyę, która pozwala odbywać wiece nawet pod gołem niebem, gdyż daleko wysunięte placówki szeregiem umówionych, szybko udzielanych sobie sygnałów, ostrzegają zawczasu zgromadzonych o grożącem niebezpieczeństwie. W jednej chwili cała masa „Achtesów“ rozbiega się na wszystkie strony, rozprasza się, znika, pod ziemię zapada.

Nie przeszkadza to naturalnie, aby członkowie organizacyi nie dostawali się od czasu do czasu w znacznej liczbie w ręce polującej na nich zażarcie policyi. „Achtes“ nie zna zdrady, bo zdradę zbyt surowo karze; członków swoich trzyma w rygorze żelaznym, rozciągając ten rygor i na najbliższe otoczenie. Tak np. gospodarz domu, usuwający z nieopłaconego mieszkania pozbawionego roboty „Achtesa“, zmuszony bywa do dania mu odszkodowania w wysokości kwoty, odpowiadającej sumie komornego za kwartał; drugie tyle zapłacić musi oprócz tego na rzecz stowarzyszenia. Inaczej grozi mu zemsta „Achtesów“. Lecz wypadku nieposłuszeństwa jej rozkazom dotąd podobno nie było.

Trudność zwalczania „Achtesów“ polega przedewszystkiem na tem, że są to ludzie młodzi, rekrutujący się z najniższych warstw socyalnych, którzy nie mają nic do stracenia.

Kiedy po jednej demonstracyi odstawiono aresztowanych „Achtesów“ do więzienia, naczelnik więzienia począł obsypywać ich obelgami i pogróżkami.

— Panie naczelniku — przerwał mu z czapką w ręku jeden z „Achtesów“ — pan naczelnik pozwoli, tylko jedno słowo.... A jeść pan naczelnik będzie dawał?

— Oczywiście — odparł naczelnik.

— No, to wszystko w porządku — brzmiała odpowiedź.

Rzecz prosta, że walczyć środkami policyjnymi z ludźmi, którym chodzi tylko o to, aby dostali jeść w więzieniu, niezmiernie trudno. To też władze rosyjskie, rozwścieklone bezsilnością, jaką odczuwają w swej walce z „Achtesami“ nie przebierają w środkach. Podczas ostatniej ich demonstracyi, na zbity tłum „Achtesów“ wypuszczono całą sforę kozaków z nahajkami i uzbrojonych w pałki stróżów kamienicznych, którzy masakrowali demonstrujących w sposób bezlitośny.

Pomimo to, jak zapewnia korespondent *Nowej Reformy*, liczbę „Achtesów“ w Łodzi obliczają na tysiące, a roją się nimi także wszystkie miasteczka Litwy, tak zwanego kraju zabranego.

Nowy ten, a mało dotychczas znany i zbadany ruch rewolucyjno-reformacyjny wśród żydów jest niewątpliwie z jednej strony objawem zaostrzenia się kwestyi żydowskiej, z drugiej zaś przetworzenia haseł i propagandy socyalistycznej, która na „Achtesów“ niewątpliwie ubocznie działać musiała.

Walka byków w Madrycie.

Wyjątek z „Wycieczki do Hiszpanii“ prof. dr. Bolesława Wicherkiewicza. *)

O godzinie trzeciej stanąłem w Madrycie, a wsiadłszy do dorożki, kazałem się wieść wprost na plazza de Torros. Miałem prawie godzinę czasu, ale też obliczyłem, że tyle będzie potrzebował madrycki woźnica, by mnie przewieźć na przeciwny koniec miasta w pobliże mego mieszkania.

Ruch powozów najrozmaitszego rodzaju a nawet przyśpieszony i wzmożony ruch elektrycznych tramwajów wskazuje, iż coś ciekawego ludzi skupia, i na kierunek, w którym się to coś ma odbywać. Staję przed ogromną rotundą, po chwili dostaję się na wskazane mi miejsce, a rozpatrując się przed i w około siebie w amfiteatrze, widzę w około znacznej areny tysiące głów a także i na arenie samej wielu kroczących, rozmawiających lub szukających wejścia do działu miejsc literą i liczbą oznaczonego. Zabrzmiał sygnał trąbkowy, w mgnieniu oka arena opróżnia się wśród krzyku, pozostają tylko „chulosi“, piesi szermierze, mający drażnić woła i doprowadzić go do wściekłości, wjeżdżają „picadores“ w dawnych strojach hiszpańskich (pod którymi twardy pancerz), uzbrojeni w długie dzidy. Po chwili wpuszczają byka na arenę... Wspaniałe zwierzę w poczuciu swej siły staje i rozgląda się, dziwiąc się niejako widowisku a upatrzywszy sobie jednego z ozdobnych „chulosów“, pędzi ku niemu z nastawionymi rogami — ale czerwony płaszcz „chulosa“ myli szyki byka, który po chwili zwraca się znowu w inną stronę, ale równie niefortunnie.

Rozpoczyna się walka pikadorów, zwykle na lichych koniach, zwracających się ku bykowi, by mu w chwili ataku zadać dzidą ranę w grzbiet. Zwierzę zazwyczaj jednym zamachem wpija rogi koniowi w brzuch, unosząc go wraz z jeźdźcem w górę. Jeździec przechyla się w tył pochwycony przez służbę, a zasłonięty przed wściekłością zwierzęcia przez „chulosów“, zwanych także „banderilleros“, którzy zwierzę w inną zwabiają stronę. Zaraz w pierwszej walce padają trzy konie, które niejednokrotnie już z przebitym brzuchem i wypadniętemi wnętrznościami jeszcze dalej służbę muszą odbywać, by napad na byka powtórzyć. Obraz wstrętny do najwyższego stopnia, a niestety zyskujący wielki u zapalonych widzów poklask. Na dany znowu trąbką znak „pikadores“ opuszczają arenę. Teraz podejmują walkę ze zwierzęciem już nieco zmęczonem i osłabionem ubytkiem krwi „chulosi“, którzy, zwróciwszy byka na siebie, zarzucają mu na łeb zarzutkę, swe ozdobne dzidy, zwane „banderillas“ o długości 60 ctm., wpychają ostrzem, zaopatrzonem w hak, w grzbiet. Gdy zwierzę zwróci się znowu ku napastnikowi, tenże zręcznym ruchem lub skokiem wymija je, względnie zagrożony, przeskakuje przez baryerę. Gdy w ten sposób 5—6 dzid bykowi wepchnięto i już znacznie osłabiono, występuje na dany znak „espada“ strojnie ubrany, tak jednak, że ruchów jego ciała nic nie krępuje, a zręczność ich tem więcej się uwydatnia. W jednej ręce dziryt, w drugiej na stosownym krótkim pręcie „muleta“, tj. kawałek czerwonej jedwabnej materyi.

„Espada“ powinien w przeciągu pewnego czasu, zwabiając ku sobie „muletą“ zwierzę, wepchnąć mu dziryt w pierś albo w grzbiet. Podziwiać tu trzeba tych „espadów“, którzy popisują się nietylko niezwykłą odwagą, ale i szaloną zręcznością, umiejąc w ostatniej chwili uciec przed niechybną śmiercią. Gdy w pierwszej walce znany swego czasu ale już starszy „toreador“ Mezzantini nie załatwił się szybko ze swem zadaniem, bo zwierzę zmęczone nie nastawiało się odważnie, publiczność poczęła się niecierpliwić, sykano, rzucano czapki na arenę i gwizdano. Odezwała się trąbka na znak, że w pięciu minutach śmiertelne ugodzenie wedle przepisów powinno nastąpić. Jeżeli to nie nastąpi, objaśniał mnie mój sąsiad, który nie opuści żadnej niedzieli tego igrzyska, toreador dostaje znaczną karę pieniężną, a gdy na powtórny znak jeszcze walki nie ukończy odprowadzają go do więzienia. Zirytowany już Mezzantini podchodzi pod trybunę, w której zasiada członek magistratu, jako prezes walki, tłumaczy mu coś i oświadcza, że na jego cześć śmiertelne wykona pchnięcie dzirytem. Istotnie zanurza go w chwili, gdy byk podrażniony przez „chulosów“ nastawia rogi na espadę, tak pomiędzy żebra, że tylko rękojeść sterczy z ciała. Zwierzę zalewa krwią z pyska się wydobywającą arenę i szuka schronienia pod baryerą. W tej chwili dobiega „matador“ i zadaje mu sztyletem cios w kark. Skończyła się walka pogromem śmiertelnym wspaniałego zwierzęcia; rozgorączkowana publiczność oddycha swobodniej oklaskując toreadorów, zwierzęcego trupa usuwa służba czwórkami mułów, zamiatając cielskiem arenę, która po chwili staje się znowu miejscem nowej walki. Bo oto wpuszczono znowu drugie, nierównie piękniejsze zwierzę. Ale zrazu uchodzi ono przed „pikadorami“, którzy mu tym razem zadali zręcznie kilka pchnięć dzidami bez żadnego znaczniejszego dla koni i siebie uszczerbku. Obiegając arenę szuka byk wyjścia, ale daremnie.... po kilku nowych atakach nieudanych na „chulosów“, zwierzę czując nierówną dla siebie walkę, przeskakuje baryerę, ale niebawem otwiera się brama i zwierz wpada znowu na arenę, gdzie zastaje tych samych przeciwników. Publiczność zniecierpliwiona tym razem na zwierzę, które obdarza przydomkiem tchórza, pobudza „chulosów“ do energiczniejszego nacierania, by zwierzę rozbestwić.

Istotnie zrozpaczony byk stacza wypowiedzianą mu walkę, zadaje śmiertelne ciosy czterem koniom *pikadorów*, z których niejeden mocno potłuczony opuszcza arenę i znowu koniec mniej więcej jak w poprzedniej walce, z tą różnicą, iż nowy *espada*, którego nazwiska nie pomnę, zręczniej się załatwiał ze swem zadaniem, ale nie dorównał trzeciemu z rzędu espadzie nazwiskiem Bombita Chico, który w prawdziwy zapał wprawił hiszpańską publiczność swą niezwykłą brawurą, igrał z bykiem z werwą i elastycznością ruchów, jak kot z myszą. Były chwile, że zwierzę zdawało się być hypnotyzowane. Toreador, wprawiwszy zwierzę w wściekłość, kiedy już, już z spuszczonymi rogami ma nań uderzyć, usuwa mu się z miejsca, a gdy zwierzę ponownie staje do ataku, zmusza je do nieruchomości wzrokiem i odpowiednim ruchem dzirytu. To znów w podobnej chwili krytycznej odwraca się tyłem do byka, kłaniając się publiczności, która z entuzyazmu rzucała wieńce i czapki. Młody, bo zaledwie 22-letni, przystojny mężczyzna, nie pierwsze tego rodzaju odnosił tryumfy, o które niejednokrotnie dobijają się osoby z lepszych sfer towarzyskich, przyjmując stanowisko toreadora nawet bezpłatnie; imię dzielnego toreadora głośne jest w całej Hiszpanii, *Biblioteca taurino* podaje szczegółowe biografie znanych espadów, jak Fuentes, Quinito, Machaquita, Bonarillo, Moreno de Algesiras i tylu innych.

W czasie igrzyska, trwającego około 2 godzin, padło 6 byków i 18 do 20 koni. Wprawdzie konie to widocznie małej wartości, więc strata materyalna nie wielka, ale właśnie męczarnie tych stworzeń nad wyraz przykre na nieprzyzwyczajonego do tego rodzaju widowisk sprawiają wrażenie. Wstrętne jest to znęcanie się nad zwierzęciem wprowadzonem na arenę na to, by wreszcie życia go pozbawić — a znęcanie się to dochodzi do tego stopnia, iż chulosi stosują nawet eksplodujące dzidy, t. zw. „banderillas de fuego“, które, utkwione w skórę zwierzęcia, zapalają się i powodują eksplozyę pęków, dzidę otaczających, co byka do rozjuszenia doprowadza.

Trudno pojąć, jak opiekuńczy rząd, który dbać winien o umoralnienie ludu, może tolerować tego rodzaju zabawy ludowe. Że je posiadały wieki starożytne (jak wiadomo, były te walki ulubionem igrzyskiem w Grecyi i Tesalii, a także u Rzymian), nie może dziwić, skoro znaleźli się widzowie dla pochodni Nerona, ale dziś w wieku sławionej oświaty, wieku stowarzyszeń opiekuńczych dla zwierząt, w wieku, w którym w celach naukowych oględnie podejmowane wiwisekcye znajdują zapalonych przeciwników, zabawy podobne, namiętności budzące, powinny zniknąć z widowni ludów cywilizowanych. Ale dzika natura ludzka wszędzie się objawia: tam za Pirenejami w walce z bykami, u sąsiada naszego, w państwie bojaźni Bożej, w znęcaniu się nad narodem kulturalnym, któremu, kłując go rozmaitego rodzaju szpilkami, zabiera się wolność, język, mienie, a pragnie się odebrać i wiarę, dającą siłę odporną.

*) Zaszczytnie znany w świecie lekarskim okulista prof. B. Wicherkiewicz z Krakowa wydał nader zajmujący opis podróży swej na międzynarodowy kongres lekarski w Madrycie. Podajemy z niego ten wyjątek. (*Przyp. Red.*)

Słynne trucizny.

Niedawno pisma rosyjskie doniosły o wypadku następującym: W Moskwie pewna młoda mężatka, należąca do sfer arystokratycznych, odebrała od listonosza list, do męża adresowany, a ponieważ na adresie poznała pismo kobiece, otworzyła ów list z ciekawości. Na papierze welinowym znajdowały się trzy tylko wyrazy: „Pamiętaj o mnie“. Zaledwie ciekawa żona odczytała te słowa, zaczęła omdlewać i wnet padła bez przytomności. Trzyletni synek, który bawił się u stóp matki i wypuszczony przez nią list przytknął do warg, również stracił przytomność.

Najwidoczniej list był zatruty.

Wypadek ten zemsty rafinowanej, tak rzadki w naszych czasach, przypomina epokę Bordżiów i Medyceuszów, w której usuwanie osób niemiłych za pośrednictwem trucizny było na porządku dziennym.

Zatrute rękawiczki, listy, owoce, noże, chustki, świece dokonywały aktu zemsty.

Najsłynniejszemi w tej epoce intryg na dworach niezliczonych księstewek i królestewek, miłostek i krwi gorącej były trzy trucizny: wino Borgiów, trucizna Medyceuszów i Aqua Toffana.

Pierwsza z nich pojawiła się pod koniec wieku XIV. Kronikarz hiszpański, z którego o niej wiadomość czerpiemy, tak ją określa: „*Vino perfumado, de exquisito aromo, dulcisimo, embriagador, pero a la vez terrible y mort fero*“. (Wino perfumowane, o aromacie przepysznym, nadzwyczaj słodkie, upajające, ale jednocześnie straszne i zabójcze).

Jaki był skład jego — nie wiadomo. Kronikarze wspominają jeno o proszkach białych, podobnych do cukru, jaki do wyrobu owego wina używano.

Nie wiadomo również, kto był jego wynalazcą. Zapewne usunęła go dyskretnie rodzina Borgiów, której wynalazku swojego udzielił, bo, jak mówi piosenka hiszpańska:

Zdrajca niepotrzebny,
Gdy zdrada spełniona.

Ci, którzy trucizną tą straszną posługiwali się, często sami od niej ginęli. Powiadają n. p., że od niej zginął Aleksander VI Borgia, choć niektórzy historycy twierdzą, że śmierć jego nastąpiła skutkiem malaryi (1503 r.). Cezar Borgia i słynna jego siostra Lukrecya uniknęli podobno śmierci, dzięki tylko dolaniu do wina wody. Pomimo to przypłacili zażycie trucizny ciężką chorobą.

Prawdopodobnie także wina Borgiów użyto dla otrucia Bony Sforzy, żony Zygmunta Starego (1557 r.).

Trucizna Medyceuszów zasłynęła na początku XVI wieku. Wynalazek jej przypisują niektórzy kronikarze nadwornemu fabrykantowi perfum królowej Katarzyny de Medicis, Reynierowi, inni jej lekarzowi Mironowi.

Katarzyna, córka Wawrzyńca de Medicis, wyszła w 1533 r. za mąż za delfina Francyi, następnie króla Henryka II, a po śmierci męża i najstarszego syna, Franciszka II, została regentką i opiekunką drugiego syna, nieletniego Karola IX. Kobieta przebiegła, ambitna, niezmiernie zręczna i chytra, bez przekonań religijnych, obojętna na dobro i zło, zdradzała w miarę potrzeby to katolików, to protestantów, wywołała wreszcie słynną rzeź protestantów w noc św. Bartłomieja.

Ulubioną bronią strasznej kobiety była trucizna, ochrzczona jej nazwiskiem.

Trucizną tą, zupełnie bezbarwną i bez smaku, zroszone kwiaty śmierć zadawały, śmiertelnym również był dym świec nią nasyconych. Działała także przez pory skóry. Wystarczyło nałożyć rękawiczki, trucizną Medycyuszów przesiąkłe, by się narazić na śmierć niechybną. Smarowano nią również noże gości, których podczas uczty otruć zamierzano.

Dwór francuski w owych czasach był zbiorowiskiem awanturników, zbrodniarzy, libertynów, intrygantów politycznych i spiskowców. Śród ludzi tych zemsty krwawe, podejścia i walki panowały bez przerwy.

Katarzyna de Medicis kierowała niemi, stanowiła ich oś i duszę, godnie przedstawiała, jak się wyraża Cezar Cantu, politykę pogańską swojego wieku. I jeżeli czyny jej rozgrzesza do pewnego stopnia środowisko, śród którego żyła, zasady polityczne Macchiavellego, to nie rozgrzeszą jej nigdy zasady moralności chrześcijańskiej.

Kwiat, rękawiczka, chustka, perfumy, słowem przedmiot jakikolwiek, ofiarowany przez tę królowę, był niejako zwiastunem śmierci.

Trzecia wreszcie w szeregu słynnych trucizn: *Aqua Toffana* występuje na widownię w połowie wieku XVII.

Ojczyzną jej była Sycylja. Kobieta pewna z Palermo, nazwiskiem Toffana, albo Toffarina, według niektórych kronikarzy, dama wielkiego rodu, zaczęła sprzedawać ją w flaszeczkach z wizerunkiem św. Mikołaja z Bari, zkąd nazwano truciznę *Aqua di San Nicolas di Bari*, albo też *Aqua Toffana* lub *Aqua di Napoli*.

Owa woda (aqua) tajemnicza stała się we Włoszech południowych środkiem dla żon wiarołomnych. W końcu Toffanę aresztowano i osadzono w więzieniu.

Od tej chwili znikła z widnokręgu. Jak twierdzą niektórzy, spędziła resztę życia w pewnym klasztorze sycylijskim. Trucizna atoli, nosząca jej miano, pojawiła się wkrótce potem w Rzymie, wprowadzona tam przez niejaką Hieronimę Spada, rodaczkę Toffany. Pod wpływem wyrzutów sumienia pewna kobieta, która otruła nią swojego męża, wydała Spadę władzom. Sprzedającą trucizny aresztowano i spalono na stosie.

Chemik włoski Exili i aptekarz niemiecki Glazer, zajmujący się poszukiwaniem kamienia filozoficznego, odkryli składniki trucizny Toffany i rozpowszechnili ją w Paryżu. Słynne zbrodnie pani Voisin, markizy de Brinvillers, de Sainte Croix i innych, dokonywane najczęściej za pomocą tej trucizny, zwróciły wreszcie uwagę władz francuskich. Exiliego i Glazera schwytano i osadzono w Bastylji.

Aqua Toffana była także płynem bezbarwnym i bez smaku. Kilka jej kropli, zadanych w napoju lub potrawie jakiejkolwiek, sprowadzały śmierć powolną, którą lekarze ówcześni przypisywali zwykle przyczynom naturalnym.

Otruty tracił zwolna zdrowie, apetyt, podlegał potom, uczuwał zniechęcenie do życia, nieczułość na wszystko, co go otaczało, zanik władz umysłowych i wreszcie następowała śmierć. To powolne działanie czyniło truciznę Toffany daleko niebezpieczniejszą, niż wino Borgiów lub truciznę Medyceuszów, do składu jej wchodził podobno arszenik, sok wyżlinu (*Antirrhimum Cymbalaria*), a także, jak niektórzy twierdzą, sublimat.

Dzisiaj, dzięki postępowi chemii i analizie spektralnej, najzręczniejsze nawet otrucie ujawnić można, z drugiej zaś strony postęp cywilizacyi sprawił, że uciekanie się do tak zbrodniczych środków w jakimkolwiek celu stało się zjawiskiem wyjątkowem, wywołującem oburzenie powszechne.

Mały feljeton.

O małżeństwie.

(Parabola turecka).

Hamdi Naim miał zamiar ożenić się, ale nie mógł się zdecydować. Obawiał się, że może pożałuje tego kroku. Powiedział sobie tedy: Zapytam o radę stu ludzi i postąpię wedle zdania większości.

Jak powiedział, tak uczynił.

Pytał o radę jednego po drugiem, — jedni zachęcali go jaknajgoręcej, drudzy tak samo odradzali. Dość, że po zasięgnięciu zdania dziewięćdziesięciu dziewięciu ludzi, wiedział tyle co i przedtem. Wreszcie postanowił zapytać ostatniego, pierwszego lepszego kogo spotka i pójść za jego radą.

Wczesnym rankiem był już na ulicy, upatrując pierwszego człowieka, który się nawinie. I oto niebawem ten oczekiwany ukazał się, jadąc na kiju, niby na koniu. Oczywiście, był to obłąkany.

— Z drogi! z drogi! — wołał dziwny jeździec — bo cię rozjadę...

Hamdi Naim odstąpił na stronę. Nie wątpił, że ma do czynienia z waryatem, ponieważ jednak postanowił zasięgnąć rady pierwszego lepszego, kogo spotka, zawołał więc na jeźdźca.

Hej przyjacielu! wstrzymaj no twego rumaka, mam prośbę do ciebie.

— Czego chcesz — odparł jeździec — mów prędko... Widzisz jak się mój koń niecierpliwi...

— Mam zamiar ożenić się i zwracam się do ciebie o poradę.

Jeździec namyślał się chwilę i odrzekł.

— Mój kochany, kobiety pochodzą z trzech obozów. Ta z pierwszego, będzie ci oddaną, ta z drugiego będzie twoim wrogiem, a ta z trzeciego będzie twoją przyjaciółką i wrogiem w jednej osobie. No, z drogi! bo cię rozjadę.

I ruszył z miejsca.

— Co on mi tu naplótł — pomyślał Hamdi — jakże ja rozpoznam, z którego obozu pochodzi ta lub owa kobieta? Trzeba go zapytać. Hej! przyjacielu! zaczekaj no jeszcze.

Jeździec ściągnął niby cugle i stanął.

— Czego chcesz?

— Powiedz że mi, jak rozpoznać, z którego obozu pochodzi jakaś kobieta?

— To bardzo łatwo. Kobiety z pierwszego obozu, te oddane, to dziewczęta. Dziewczyna, która dotąd nie znała mężczyzny, przywiąże się do tego, który ją zaślubi. Kobiety z drugiego obozu, te wrogie, to są wdowy mające dzieci. Jeżeli się z taką ożenisz, nie zaznasz spokoju, bo dzieci swoje zawsze kochać będzie więcej, niż ciebie. Kobiety z trzeciego obozu, to wdowy bezdzietne. Gdy z taką kobietą obchodzić się będziesz lepiej niż pierwszy jej mąż, to cię pokocha, w przeciwnym razie będzie ciągle myśleć o pierwszym mężu, a ciebie znienawidzi. Hej! z drogi, bo cię rozjadę...

Znów ruszył z miejsca, ale Hamdi Naim zatrzymał go po raz trzeci.

— Powiedz mi — zagadnął szczególnego jeźdźca — kim jesteś właściwie, mędrcem, czy błaznem? bo mówisz bardzo rozsądnie, a zachowujesz się jak półgłówek.

— Jestem Beni Amir, a pochowałem już dwie żony. Otóż obecnie rodzina moja nalega na mnie tak natarczywie, abym się ożenił po raz trzeci, że chcąc się nareszcie pozbyć moich doradzców, udaję waryata. Hallo! z drogi, bo cię rozjadę!

I pogalopował na kiju...

Odezwa.

Rodacy! My Polacy na krańcach Galicyi mieszkający w powiecie turczańskim wśród pięknych ale nieurodzajnych gór w liczbie 2 tysięcy na 60 tysięcy Rusinów, biedni i niestety opuszczeni od swoich zaczęliśmy pracę około restauracyi kościoła będącego w zupełnej ruinie. Rodacy! Bóg i Ojczyzna przemawia przez usta nasze i gdy wyciągamy ręce, jedynie o rzecz zbożną, sprawę ojczystą nam chodzi; czyż możliwe, abyście głos taki pominęli milczeniem? Nie! Wy, którzyście tak hojni na rozmaite cele dobroczynne, musicie i nas wysłuchać, bo nędza tej strażnicy, jedynej na tych krańcach, rzucałaby się Wam przed oczy, jako straszny wyrzut, gdybyście opuścili tych, którzy są prawdziwie biedni, tem biedniejsi, że patrzą na ruinę swych świętości, a jednak odwrócić jej nie mogą. Mimo naszych odezw, prawie nikt nam nie pośpieszył z pomocą. Oby obecny głos obił się o serca Wasze, poruszył je, jak je tyle bieżących nieszczęść dręczonego narodu porusza, choćby nie tak potężnie, to jednak dość silnie, by w Was wywołać czynów stal! A nadto Bóg błogosławić będzie sowicie tych, którzy sprawę zbożną miłować będą, wprowadzi na pomyślne tory, na trwałych podstaw granity.

Datki proszę przesyłać do Urzędu parafialnego obrz. łać. w Turce koło Chyrowa.

Turka w lipcu 1903.

Za komitet restauracyi
X. Ignacy Kułakowski, proboszcz.

KRONIKA.

Lwów 7 sierpnia.

Namiestnik hr. Potocki powróci z Wiednia do Lwowa w niedzielę, dnia 9 bm. rano i będzie w tym dniu udzielał audyencyi o godz. 12 w południe.

Na uczczenie urodzin Cesarza odbędzie się w sobotę 15 bm. ostatnia w tym roku wycieczka osobnym pociągiem do Tuchli, na dochód tamtejszej jubileuszowej kolonii wakacyjnej dla dzieci niezamożnej służby kolejowej. Po przyjeździe do Tuchli odbędzie się w kaplicy kolonijnej uroczysta Msza.

Bilet uczestnictwa z prawem bezpłatnego przejazdu koleją ze Lwowa do Tuchli i z powrotem w II lub III klasie (w miarę wolnych miejsc w pociągu) wynosi tylko 2 korony od osoby. — Odjazd ze Lwowa nastąpi osobnym pociągiem przed godziną 7 rano, powrót do Lwowa, o północy tego samego dnia.

W kolonii wakacyjnej w Tuchli przebywa w tym roku ogółem 210 dzieci a cyfra ta najlepiej świadczy o błogich skutkach tej dobroczynnej instytucyi.

W sprawie „Domu dla ubogich“. Tymi dniami rozeszła się po Lwowie wiadomość, że z istniejącego w naszem mieście od długiego szeregu lat „Domu dla ubogich miasta Lwowa“, wydalono znaczną liczbę prebendaryuszy tego zakładu. Z początku nie dawaliśmy temu wiary, gdy jednak wiadomość powyższą potwierdziło kilku biedaków, wydalonych z owego zakładu, którzy zjawili się w naszej redakcyi, prosząc o wstawienie się za nimi, ażeby ich napowrót przyjęto do zakładu, — wysłaliśmy jednego z naszych współpracowników, ażeby sprawę całą zbadał, i oto na podstawie za-

siągniętych przez niego informacyi, jesteśmy w możności donieść w tej sprawie co następuje:

Komitet, pod którego kierunkiem zakład pozostaje, a na którego czele stoi x. arcybiskup Bilczewski, powziął niedawno, na jednem ze swoich posiedzeń, uchwałę, ażeby stosownie do istniejącej w tym względzie ustawy zbadać przynależność prebendaryuszy zakładowych i w razie, gdyby się okazało, że są pomiędzy nimi ubodzy pozalwowscy, odnieść się do gmin, z których pochodzą, by albo ubogich swoich zabrały z zakładu, albo przyczyniały się do ich utrzymania. Uchwałę tę mylnie zrozumiał dyrektor zakładu, p. Wojciech Łukawski, i na podstawie przeprowadzonego przez siebie badania co do miejsca przynależności pozostających w „Domu dla ubogich" prebendaryuszy, wszystkich ubogich pozalwowskich wydalił z zakładu. Część ich zabrały gminy, część przytulili do siebie znajomi, niektórzy jednak z nich tułają się dotąd po Lwowie bez środków do życia.

Tak się przedstawia ta sprawa, a nie wątpimy, że pan Łukawski, poznawszy swój błąd, wynikły z mylnego zrozumienia uchwały komitetu, postara się o cofnięcie swego zarządzenia i biedaków owych przyjmie napowrót do zakładu, tem bardziej, że są pomiędzy nimi i tacy, którzy przebywali w zakładzie przez przeciąg lat kilkunastu i którzy dzisiaj, jako starcy nad grobem stojący, nie mają możności zarabiania w jakikolwiek sposób na życie. Niewątpliwie o tem także i z tego powodu, że znamy p. Łukawskiego jako bardzo oddanego koło „Domu dla ubogich" zasłużonego dyrektora i to nas uprawnia do wyrażenia przekonania, że z pewnością mimowolny zapewne błąd swój naprawi, a z dalszą decyzyą w tej sprawie wstrzyma się do przyjazdu x. arcybiskupa Bilczewskiego i innych członków komitetu.

Posiedzenie Rady miejskiej, zapowiedziane na wczoraj wieczór, nie przyszło do skutku z powodu braku kompletu.

Dwa samobójstwa popełniono onegdaj w Brodach. Mianowicie zastrzelił się tam emerytowany nadstrażnik skarbowy Franciszek Fuchs, który już kilka razy usiłował sobie odebrać życie, i Jan Podgórski, człowiek młody, niedawno zamianowany asystentem pocztowym. Pozbawił on się życia wystrzałem z rewolweru w wagonie II klasy, w pociągu, który nadszedł do Brodów ze Lwowa. W liście, pozostawionym do ojca, nie podaje powodów samobójstwa, prosi tylko, aby matkę ogłędnie uwiadomiono o jego śmierci.

Z Colosseum. Słynna subretka amerykańska, która pierwsza stworzyła rolę tytułową w „Pięknej z Nowego Yorku," miss Madge Perry, występująca ze siostrą swą Nellie w śpiewach i tańcach amerykańskich, zachwyca publiczność, która codziennie szczelnie zapełnia całą widownię. Wogóle cały program jest bardzo starannie ułożony i każdy numer programu jest wykonany artystycznie. Cudowne dziecko „le petit Paul" jako 8 letni skrzypek, Baltimores, komicy na drążku, Garcia produkujący zabawne sylwetki, Ludwikowski swoimi pełnymi dowcipu kupletami i. inni wywołują burze oklasków. W niedzielę na obydwóch przedstawieniach kompletny program.

Zajście na zgromadzeniu przedwyborczem. Wczoraj odbywało się w Bochni w sali Rady powiatowej zgromadzenie przedwyborcze w sprawie wyborów do Rady powiatowej, które o mało co nie zakończyło się bójką. Na zgromadzenie to przybył bowiem między innymi poseł Stapiński i wielki przeciwnik jego x. Stojałowski. Obrady rozpoczęły się około 11-tej i trwały do 4-tej, a przebieg ich, dopóki przemawiali włościanie był dość spokojny. Dopiero zerwała się burza, gdy począł przemawiać x. Stojałowski. Odpowiadał mu poseł Stapiński, wskutek czego przyszło między nimi do ostrej sprzeczki a nawet do kłótni. Oto jak opisuje to zajście korespondent *Kuryera Lwowskiego*: „Gdy Stapiński po przemówieniu usiadł (tuż obok Stojałowskiego), eksprałat szepnął do niego słowo „austryak". Stapiński w zamian nazwał go „moskalofilem". Stojałowski szukając widocznie zaczepki, rzucił Stapińskiemu wykrzyknik: „ty drabie", a na to Stapiński zawołał: „milcz żołdaku moskiewski" i odwrócił się plecami ku niemu. W tej chwili Stojałowski z tyłu wpadł na Stapińskiego i uderzył go pięścią w głowę. Przewodniczący p. Meyzner, wyraziwszy oburzenie z powodu tego zajścia, zamknął w tej chwili zgromadzenie. Zanosiło się na bójkę. Aby zapobiedz bójce Stapiński z ludowcami opuścił salę".

Pożar w Turce. W niedzielę wieczór, gdy wszyscy prawie mieszkańcy Turki wyszli za miasto na przechadzkę, a uboższa ludność zabawiała się po gospodach, spaliła się doszczętnie piekarnia Józefa Wolnego, a w niej zgorzał młody czeladnik, który wróciwszy z miasta, udał się do swej stancyi, aby się tam przespać. Nieszczęśliwy, zbudzony pożarem, chciał się ratować ucieczką, wybiegł więc na galeryę, lecz w jednej chwili ogarnęły go płomienie i nieprzytomny runął na palące się deski galeryi, gdzie ducha wyzionął. W Turce panuje podejrzenie, że piekarnię podpalili konkurenci Wolnego — Żydzi. Gdy Wolny otworzył w Turce piekarnię, urządzoną według wszelkich wymogów nowoczesnych, konsumenci porzucili brudne piekarnie żydowskie i brali pieczywo wyłącznie od Wolnego. Wówczas żydowscy piekarze turczańscy związali się w spółkę i złożyli kilka tysięcy koron na cele konkurencyjne. Wolny, nie mogąc wytrzymać konkurencyi, pogodził się z przeciwnikami w ten sposób, że przyrzekł sprzedawać im swoją mąkę, za co mu dawać mieli 50% w dochodach. Ale piekarze żydowscy, chcąc odbić to, co stracili w walce konkurencyjnej, zaraz na początku zawartej z Wolnym umowy kupili kilka wagonów spleśniałej mąki po 600 koron za wagon, a w rachunku policzyli Wolnemu po 2.400 koron za wagon. Gdy oszustwo wyszło na jaw, zerwał Wolny ze wspólnikami ugodę, zaskarżył ich o oszustwo i postanowił znowu prowadzić piekarnię na własną rękę. W interesie tym piekarni wyjechał w sobotę wieczór do Drohobycza i właśnie podczas jego nieobecności spłonął budynek, w którym mieściła się piekarnia.

O „skarb narodowy" w Rapperswylu. Z powodu, że na posiedzeniu komisyi kontrolującej „Skarbu narodowego", odbytego niedawno w Rapperswylu, nie dopuszczono delegatów „Związku polskiej młodzieży postępowej", którzy byli wysłani ze Lwowa w celu dokładnego zaznajomienia się ze stanem tej instytucyi, delegaci owi ogłaszają w *Kuryerze lwowskim* protest przeciw takiemu postępowaniu, powołując się na uwagę do paragrafu [illegible] regulaminu komisyi nadzorczej „Skarbu narodowego", która orzeka, że „delegatom kontrolującym dodane być mogą osoby upoważnione przez składające komisyi, wyznaczone przez zgromadzenie rewizyjne i funkcyonujące Towarzystwa polskie emigracyjne lub krajowe".

Delegaci „Związku postępowej młodzieży polskiej" uważali, że ich stowarzyszenie uczyniło zadość tym wymaganiom i żądali, aby im pozwolono uczestniczyć w funkcjach komisyi „Skarbu narodowego". Tymczasem żądaniu temu odmówiono stanowczo.

Domy ludowe. W Krakowie powstał zamiar zakładania po wszystkich gminach w kraju naszym „domów ludowych". Przez te „domy" rozumieć należy budynki, w których odbywałyby się wieczorki dla włościan, tańce, odczyty, amatorskie przedstawienia lub występy trup teatralnych, w których byłyby herbaciarnie, czytelnie, biblioteki — słowem „domy ludowe" mające za zadanie odciągnąć lud od karczmy, a rozwinąć w nim dążenia do wyższych ideałów i celów. Zważmy — piszą inicyatorowie w swojej odezwie — że lud nasz u siebie oprócz karczmy nie ma innego ogniska, gdzieby w dnie świąteczne lub długie wieczory zimowe mógł się gromadzić na wspólną gawędkę, naradę lub rozrywkę. Wiele lepszych, inteligentniejszych jednostek, których dusza odczuwa pustkę i niepokoi umysł, kończy mniej lub więcej groźnem rozpiciem się po karczmach, gdyż szukają one w trunkach stłumienia i przygłuszenia tej duszy swojej, dopominającej się o odpowiednią strawę.

To też każda gmina, każda wieś polska powinna posiadać własny „dom ludowy", jako ognisko życia umysłowego, duchowego, oraz jako miejsce dla godziwej rozrywki. Zgromadzenia, narady, tańce, ćwiczenia i zabawy, odczyty, pogadanki, orkiestra, chór, teatr amatorski wreszcie, wszystko to powinno się znaleźć w domu ludowym. Utyskujemy częstokroć na niski poziom moralny ludu — a nie pomyśleliśmy dotychczas o zaspokojeniu duchowych potrzeb ludu tego. Kto czerpie wyłącznie z alkoholu, karczmy, ten do idealnych poglądów na życie wznieść się nie potrafi. Stwórzmy ogniska duchowego życia — a poziom etyczny ludu wzniesie się bez wątpienia. Pokryjmy siecią domów ludowych kraj cały i rozpocznijmy walkę z ciemnotą, alkoholem i idącą w ślad za tem nędzą".

Żeby tę walkę rozpocząć zakłada się w tym celu w Krakowie stowarzyszenie, do którego każdy może przystąpić, kto opłaci 2 korony rocznej wkładki. Adres stowarzyszenia jest w biurze Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Krakowie — Studencka l. 5.

Charakterystyka Ojca św. Pan Adam Darowski, znany nasz publicysta i historyk, udał się natychmiast po wyborze Ojca św. z Rzymu do Wenecyi i u pewnego prałata, który z X. kardynałem Sarto żył w ścisłej zażyłości, zasięgnął informacyi o nowym Papieżu. O otrzymanych informacyach telegrafuje do *Kuryera Warszawskiego* co następuje: Rzeczony dostojnik powiedział mi tak: „Proszę przedewszystkiem zaakcentować to najusilniej, że nowy Papież nie będzie Papieżem-politykiem. Na stolicę Piotrową wstępuje człowiek spokojny, łagodny, ogromnego serca, który poświęcał się z prawdziwie ewangieliczną żarliwością pieczy nad ubogimi, nieszczęśliwymi i więźniami. Przekonywał on się częstokroć osobiście o doli więźniów i usiłował ją wedle sił i okoliczności łagodzić. Drzwi jego stały zawsze otworem dla każdego ubogiego i nieszczęśliwego. Nikt nie odchodził z pałacu patryarchy bez pomocy i pociechy. Był on patryarchą biednych.

Nowy Papież jest Włochem nietylko z urodzenia, ale i z przekonania narodowego. I tutaj pragnę wskazać na ważny fakt: Pius X nie pojmuje stosunku Stolicy Apostolskiej do rządu świeckiego Włoch zjednoczonych w duchu tradycyjnego intransingentyzmu watykańskiego. Utrzymuje on z dworem rzymskim bardzo uprzejme i poufałe stosunki. Miał niejednokrotnie sposobność obcowania z członkami rodziny królewskiej i za każdym razem dawało się zauważyć jego pojednawcze usposobienie.

Wybór kardynała Sarto na Papieża zwiastuje nowy kurs w polityce włoskiej Watykanu, bo jakkolwiek Pius X nie jest papieżem-politykiem, to jednak wziąć należy na oko dwie okoliczności: nowy Papież jest człowiekiem kierunku zachowawczego, a nie chrześcijańsko-socyalnego; powtóre, nowy Papież stoi na stanowisku zasady ogólno-legitymistycznej, z czego wynika, że kurs Rampolli nie będzie teraz miał zastosowania. Nagłej zmiany kierunku, sensacyjnych bul oczekiwać od Piusa X nie należy już choćby dlatego, że nie miał nigdy próżności do wydawania się za wielką, imponującą postać. Wszakże z drugiej strony nie taił on nigdy, że nie jest zwolennikiem polityki Rampolli. Już sam wybór kardynała niekurjalnego (to jest nie urzędującego stale w Rzymie; *przyp. Red.*), ale prowincyonalnego, dowodzi, że kolegium święte nie życzyło sobie bezwzględnego utrzymania dotychczasowego kierunku, że odtąd nie polityka, ale religia będzie najprzedniejszą troską Głowy Kościoła.

Na Stolicę Piotrową wstępuje przedewszystkiem mąż pokoju. Będzie on starał się żyć w najlepszej zgodzie z Włochami, jako narodem i państwem, a równocześnie będzie oddawał się z zapałem dziełom miłości i miłosierdzia, które uważa za nawznioślejszą cząstkę i najskuteczniejszą dźwignię religii Chrystusowej.

Dla tego przeważną troskę o politykę powierzy swemu sekretarzowi stanu, nadając jej osobiście ton w ogólnych tylko wielkich zarysach. I dlatego jest rzeczą największej wagi, kto obejmie spuściznę po kardynale Rampolli? To bowiem wydaje się już dzisiaj rzeczą pewną, że Rampolla nie zatrzyma swego stanowiska dyplomaty watykańskiego.

Kto będzie następcą Rampolli, na to pytanie w pierwszej chwili odpowiedzieć trudno, mam wszelako pewne podstawy do mniemania, że Pius X. w kardynale Agliardim szukać będzie powiernika i tłómacza swoich idei. Dawniejszy ten nuncyusz wiedeński i monachijski jest antypodą kardynała Rampolli. Tyle w każdym razie zapewnić mogę, że idee polityczne nowego Papieża, o ile wogóle dotąd kardynał Sarto o politykę się troszczył, zbliżają się bardzo do idei kardynała Agliardiego.

Co do pochodzenia swojego, Pius X nie jest, jak jego poprzednicy, członkiem możnej, społecznie wybitnej rodziny: jest dzieckiem ubóstwa. Rodzice jego byli ubogimi wieśniakami.

Zewnętrzna fizyognomia Ojca św. nie tyle jest imponująca, ile przyjemna i serdeczna. Pius X lubi i popiera sztuki piękne, których jest znawcą subtelnym.

W życiu codziennem jest nowy Papież pełny prostoty, skromności i łatwości w obcowaniu".

Kolumna A. Mickiewicza we Lwowie. Komisya znawców jednogłośnie uchwaliła, iż na terenie takim, jaki przedstawiają Wały hetmańskie, które reprezentacya miejska wyznaczyła pod pomnik A. Mickiewicza, najlepszym jest fundament systemu Hennelique'a. Panowie Sosnowski i Zacharjewicz, architekci lwowscy, podjęli się wykonania tego fundamentu na podstawie przedłożonego przez siebie planu i kosztorysu w przeciągu 10 tygodni od chwili zamówienia. Roboty te zostały tym panom powierzone za kwotę 9820 koron, tj. za cenę własnych kosztów. — W myśl umowy w miejscu wybranem zostanie zrobiony wykop głębokości 4 metrów, poczem zostanie wbitych 9 słupów z betonu i żelaza; każdy z tych słupów będzie u dołu zakończony trzewikiem żelaznym, tkwiącym w opoce, która w tem miejscu znajduje się w głębokości 12-metrowej. Na słupach tych osadzoną będzie ława betonowa ze skrzydłami, zabezpieczającemi słupy od bocznego ciśnienia.

Dopiero na tak przyrządzonym terenie będzie można z całą pewnością ułożyć właściwy fundament pod kolumnę. Komitet żywi nadzieję, że w dniu 20 października będzie można urządzić uroczystość założenia i poświęcenia kamienia węgielnego i że społeczeństwo nasze w ciągu bieżącego roku dozbiera resztę funduszów, których brak dotąd na odlewy bronzowe.

Wydział krajowy wniósł memoryał do Namiestnictwa w sprawie budowy wyższych wałów nadwiślańskich poniżej Krakowa, a to dlatego, że ostatnia powódź wykazała, iż wały są niskie i że rząd mimo przedstawień Wydziału kraj. w swoim czasie ze względów oszczędnościowych na wyższe wały nie pozwolił. Również postanowił Wydział kraj. ochronić część od klasztoru Zwierzynieckiego do Podgórza przez budowę murów ochronnych, gdyż wały ziemne są tam niemożliwe.

Skradzione srebro. Podczas zarządzonej przez policyę rewizyi w domu niejakiego Wilderera i jego wspólnika na Zamarstynowie, obu podejrzanych o to, że pośredniczą w sprzedawaniu skradzionych rzeczy, znaleziono mnóstwo przedmiotów, pochodzących z kradzieży. Między innemi, znaleziono tam i zabrano drogie futra, a ponadto rozmaite przedmioty ze srebra, jako to: cukierniczkę z rzeźbionemi na nakrywce winogronami, 5 kieliszków srebrnych i 3 wewnątrz złocone, jeden duży kielich, tacę, kilka łyżek, 2 małe łyżeczki z monogramami gotyckimi S. K., nowiutki nożyk deserowy złocony i t. d. Przedmioty te znajdują się w depozycie policyjnym, gdzie też można się zgłaszać celem ich rozpoznania przez poszkodowanych.

Przedmioty z mleka. Na świeżo otwartej wystawie gospodarstwa mlecznego w Hamburgu pewna firma przedstawiła cały szereg przedmiotów, jak grzebienie, cygarniczki, rączki do nożów i widelców, obrączki, szachy i domina we wszelkich barwach możliwych. Przedmioty te zdają się być wykute z marmuru, a w rzeczywistości są ulane... z mleka zbieranego, pomięszanego z pewnemi substancyami, a razem daje ową dziwnie twardą i wyborną masę. „Galalith", jak ją już nazwali Amerykanie, ma tę wyższość nad celuloidem, że nie zapala się tak łatwo, że jest bez zapachu, i że wreszcie może być trzymany w wodzie całymi tygodniami, a nie ulega mimo to żadnym zmianom.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 11 w poł. + 14 Bar. 768. Nieruchomy. Pogodnie.

Na lekcyi mineralogii.

— Co to jest ruda?

— Ruda, to jest proszę pana profesora taka blondynka, która ma włosy zardzewiałe...

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. W piątek, w sobotę i w niedzielę „Bandyci," operetka Offenbacha.

Repertuar letniego teatru ludowego przy ul. Kochanowskiego l. 23. W sobotę 8 sierpnia występ Adolfiny Zimajer po raz pierwszy „Gorąca krew'," wodewil w 7 obrazach Lindaua i Krenna. — W niedzielę 9 sierpnia uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pamięci straconych ofiar na stokach cytadeli warszawskiej: popołudniu „Matka Polka," sztuka w 4 a.; wieczorem „Ksiądz Marek," dramat w 5 a. J. Słowackiego.

Cyrk. Dziś „Dreyfus, skazaniec na wyspie dyabelskiej," wielka wystawna pantomina, przedstawiona przez 200 osób, 30 koni i dwie orkiestry.

Colosseum. Od soboty 1 sierpnia codziennie o godz. 8 wieczór wspaniały program nowości, 10 pierwszorzędnych atrakcyi. W niedzielę i święta dwa przedstawienia, o godz. 4 popoł. i 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Wczoraj wystawiono w miejskim teatrze po raz pierwszy trzyaktową operetkę Offenbacha p. t. „Bandyci". Jest to jeden z ostatnich utworów tego kompozytora, melodyjny, wdzięczny, subtelny i pełen szczerego humoru. Wymaga on jednak bardzo dobrego wykonania i bardzo dobrej obsady. Tymczasem u nas role obsadzone były w przeważnej części zupełnie nie odpowiednio. Dość powiedzieć, że rolę główną wodza bandytów Falsacappy, która wymaga i dobrego śpiewaka i rutynowanego artysty, oddano debiutantowi p. Turzańskiemu. Inne role także nie stały na wysokości zadania, a jeżeli do tego dodamy, że personal nasz operetkowy nie posiadający ani wybitnych talentów, ani pięknych głosów, ani naturalnego humoru, znużony jest ciągłem graniem i codziennem śpiewaniem w teatrze, — że więc wszystkie głosy są znużone, zawoalowane, a wszystkie krtanie zakatarzone, to będziemy mieli wyobrażenie, jak fatalnie wypadło to przedstawienie. To też publiczność powszechnie sarkała, a nawet przyjaciele dyrekcyi teatru nie mogli jej wybaczyć tak lekkomyślnego przedstawienia tej operetki. I tak naprzykład *Kuryer Lwowski*, który należy dotąd do najgorliwszych wielbicieli p. Pawlikowskiego, pisze o wczorajszem przedstawieniu co następuje: „Offenbach ma pretensye do dobrego wykonania, a partyi w operetkach offenbachowskich nie wolno obsadzać debiutantami i to bez talentu, jak wczoraj. Przedstawiciel głównej partyi Falsacappy musi być i dobrym śpiewakiem i dobrym aktorem, w „Bandytach" zaś powierzono u nas tę główną partyę męską, et, co tu pisać, lepiej zamilczeć o tem..."

Część ekonomiczna.

Wiedeń 5 sierpnia.

(Z). Wczorajszy ponowny, gwałtowny spadek kursów na giełdzie nowojorskiej odwrócił chwilowo uwagę giełdy od wypadków węgierskich, a skierował ją znów za Ocean. Proces rozkładowy zbyt wybujałej spekulacyi amerykańskiej robi bowiem coraz szybsze postępy. Prezes trustu stalowego p. Schwab, jeden z najbardziej zuchwałych spekulantów, ustąpił z widowni i podał się do dymisyi, a stworzony przezeń do spółki z Morganem olbrzymi trust okrętowy wzięto w sekwestr sądowy. Zachwianą jest bardzo pozycya pokrewnego z nim trustu stalowego. Jeszcze za pierwszy kwartał b. r. wypłacono od akcyi trustu okrętowego dywidendę 7%, mimo to akcye te mają dziś na giełdzie nowojorskiej kurs zaledwie 21 za 100, gdyż nikt nie wierzy w to, aby ową dywidendę wypłacono naprawdę z dochodów przedsiębiorstwa. Wypadki te amerykańskie oddziaływują niekorzystnie na kurs europejskich walorów górniczych, to też i w Berlinie i w Wiedniu był dziś spadek walorów tej kategoryi.

Wobec rozbicia się kartelu cukrowego spodziewają się na giełdzie, że fabryki cukru, aby podołać konkurencyi, będą zmuszone przedsięwziąć rozmaite techniczne ulepszenia i że przeto chcąc nie chcąc będą musiały poczynić zamówienia nowych maszyn i innych urządzeń.

Kolej północna przedłożyła wczoraj sądowi polubownemu swą pisemną skargę przeciw rządowi, w której domaga się zezwolenia na podwyższenie taryf towarowych. Jak wiadomo, rząd odmówił był temu żądaniu, wobec czego kolej, opierając się na postanowieniach koncesyi, oddała sprawę do rozstrzygnięcia sądowi polubownemu.

Ze wszystkich okolic monarchii, w których uprawiają chmiel, donoszą, że zbiór jego będzie w tym roku bardzo lichy. Plantatorowie chmielu z okręgu Zateckiego w Czechach wdrożyli już akcyę celem uzyskania pomocy ze strony państwa i kraju i wręczyli odpowiedni memoryał namiestnikowi Czech i czeskiemu Wydziałowi krajowemu.

Z ogłoszonego właśnie sprawozdania komisyi kontroli długów państwowych okazuje się, że suma wszystkich nieściągniętych jeszcze z obiegu dawnych not państwowych wynosiła z końcem lipca b. r. 3,519.000 koron, a mianowicie starych not pięcioguldenowych 2,809.000. a not pięćdziesięcioguldenowych 709.000 koron.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 661·75, węg. Zakł. kredyt. 730·00, Anglobanku 273·00, Unionbanku 524·00, Länderbanku 410·25, Bankvereinu 475·50, Bodencredit 913·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 668·00, Lombardy 80·50, Kol. Elbethal 426·00, Północnej 5445, Czerniowieckiej 579·00, Alpiny 363·00, Rima Muranyi 452·50, Praskiego Tow. żel. 1615, Fabryki broni 352·00, Tureckie tytoniowe 364·00, Akcye galicyj. karpackiego Towarzystwa naftowego 1021, Oblig. węg. indemniz. 98·35, Renta majowa 100·35, Austr. renta koronowa 100·60, Węgier. renta koronowa 98·90, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·70, 4% Listy Banku krajow. 98·75, 4½% Listy Banku krajowego 102·12, 5% Oblig. komunalne Banku krajowego 102, 4% Listy Banku hipotecznego 98·00, 4½% Listy Banku hip. 101·00, 5% Listy Banku hipotecz. 111·90, 4% Gal. Oblig. propin. 100·00, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·35, 4% Poż. m. Lwowa 96·45, Losy turec. 121·75, Marki 117·52, Ruble 253·25.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Konstantynopol 7 sierpnia. Z Erzerum dochodzą tu alarmujące wieści konsularne, donoszące, że rozmaite szczepy kurdyjskie planują nowe napady na Ormian celem zajęcia ich posiadłości. Dlatego też w ostatnich czasach szczepy te nie przeszkadzały immigracyi kilkuset ormiańskich rewolucyonistów, którzy przekroczyli granicę od strony Rosyi. Rosyjski konsul w Erzerum zażądał szwadronu kawaleryi dla strzeżenia konsulatu i celem ewentualnej obrony ormiańskich zbiegów. Jeżeli ostrzeżenia te nawet byłyby przesadzone, to jednak nie ulega kwestyi, że położenie w wilajetach kurdyjsko-ormiańskich jest krytyczne wobec ogromnego rozluźnienia karności wśród oddziałów konnicy zw. Hamidi. Konieczne są energiczne zarządzenia, aby konnicę tę utrzymać w rygorze i położyć koniec gwałtom.

Ischl 7 sierpnia. Przybył tu namiestnik Galicyi, Andrzej hr. Potocki.

Heidelberg 7 sierpnia. Uroczystość setnej rocznicy założenia uniwersytetu rozpoczęła się tu wczoraj nabożeństwem w kościele św. Piotra. Główny akt uroczysty odbył się w auli uniwersytetu. Po odegraniu symfonii Beethovena wygłosił mowę minister oświaty.

Neapol 7 sierpnia. Zakończył się tu proces przeciw byłemu deputowanemu Casale i byłemu burmistrzowi Neapolu Summante i towarzyszom o malwersacye i oszustwa na szkodę m. Neapolu. Casale i Summante skazani zostali każdy na 37 miesięcy więzienia i 1000 lir grzywny, oraz utratę czci obywatelskiej na rok. Szereg towarzyszy ich skazano na więzienie od 2 do 33 miesięcy i grzywny od 500 do 1000 lir. 16 oskarżonych uwolniono.

Jokohama 7 sierpnia. Rosya i Korea zawarły ugodę, mocą której Rosya wydzierżawia 200 akrów ziemi koło Jongampho na 99 lat. Prośbę rosyjskiego posła, aby pozwolono także zaprowadzić tam telegrafy i telefony, odrzucono.

Belgrad 7 sierpnia. Długoletni poseł radykalny i były prezydent skupczyny Paweł Wukowicz umarł wczoraj.

W wyborach do rady gminnej m. Niszu zwyciężyli radykali.

Kijów 7 sierpnia. Robotnicy w warsztatach tutejszej prywatnej fabryki maszyn nie podjęli jeszcze pracy. W kilku drukarniach także zaprzestano roboty. Przed dworcem kolejowym zebrał się tłum, który chciał dostać się na dworzec, by wstrzymać ruch pociągów. Gdy wezwania do rozejścia się pozostały bez skutku, kozacy zaatakowali tłum i dali ognia. Wiele osób zabito i zraniono. W Batum podjęto na nowo pracę.

(Depesze popołudniowe).

Paryż 7 sierpnia. *Matin* ogłasza z aktów śledczych przeciw Humbertom kilka listów byłego ministra spraw wewnętrznych, a obecnie nacyonalistycznego deputowanego, Plourensa, do pani Humbert. W kilku listach z lat 1892—93 prosi Plourens panią Humbert o zapomogi dla okolic z jego okręgu wyborczego, dotkniętych gradem, dalej o pomoc w celu założenia gazety dla swych celów wyborczych, o posady i t. p.

Konstantynopol 7 sierpnia. Z polecenia rządu serbski zastępca Christicz poczynił u Porty przedstawienia, żądające usunięcia muftiego z urzędu w miejscowości Priszlina, ponieważ ludność obwinia go o okrucieństwa.

Wiedeń 7 sierpnia. Sąd powiatowy w dzielnicy Josefstadt skazał suplenta grecko-ortodoksyjnego teologicznego zakładu naukowego w Serajewie, Simica, który 9 lipca b. r. czynnie znieważył w Wiedniu posła do Rady państwa Lupu, tylko na tydzień aresztu. Łagodny ten wyrok wywołał sensacyę.

Lorient 7 sierpnia. Wczoraj wieczór zgromadziły się ponownie wielkie tłumy robotników. Przyszło do bójek. Kilku żandarmów i robotników zraniono. Pogłoska, jakoby 7 osób wskutek ran umarło, jest nieprawdziwa. O 11 w nocy zapanował spokój. Przywódzcy towarzystw robotników portowych żądają, aby odwołano prokuratora państwa p. Fusade, by żołnierzom nie było wolno opuszczać koszar, a podczas demonstracyj by wojsko wpierw ostrzegało publiczność, zanim użyje broni.

Wiedeń 7 sierpnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890	3%	288.—
„ „ „ „ z r. 1889	3%	000.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k.	4%	278.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł.	5%	279.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł.	4%	259.—
Pożyczka serbska prem. po 100 frank.	2%	87.—
Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank.		121.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.90. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 435.00, Clary 40 zł. m. k. 165.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 82.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 81.00, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 72.00, Ofen 40 zł. 167.00, Palfty 40 zł. m. k. 172.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 54.35, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 26.60, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 68.—, Salma 40.00, m. k. 221.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 81.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 458.—.

Wiedeń 7 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 20·90 (stały). Spirytus 41·00 (osłabiony). Nafta niezmieniona.

Berlin 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·25. Spirytus 00·00.

Paryż 7 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·75. Mąka („Fleur de Paris") 00·00.

Frankfurt 7 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 208·10. Koleje państwowe 143·40 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·80. Laura 000·00.

Budapeszt 7 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na październik 7·39—7·40, na kwiecień 7·62—7·63; żyto na październik 6·21—6·23, na kwiecień 6·43—6·44; owies na październik 5·45—5·46, na kwiecień 5·57—5·58; kukurudza na sierpień 6·13—6·14, na wrzesień 6·15—6·16, na maj 1904 4·86—4·87. Rzepak na sierpień 10·90—11·00. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: przyjemniejsze. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 7 sierpnia.

Marki 117.47, renta majowa 100.35, węgierska renta koronowa 98.85, akcye: austr. zakł. kredyt. 661.50, węg. zakł. kred. 730·00, anglobanku 273.50, unionbanku 524.—, bankvereinu 476.00, länderbanku 410·—, kolei państw. 668.25, lombardy 81.00, akcye kolei Elbethal 426·00, fabryki broni 000.—, tytoniowe 364.00, alpiny 363.00, Rima Muranyi 453.00, prag. Tow. żel. 0.000, losy tureckie 120·75, ruble 253.25. Usposobienie: spokojne.

Lwów 7 sierpnia. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 575.— do 585.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 535·00 do 545·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron —·— do 850·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat, z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00. 4 i pół proc los w 50 lat 100.80 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 97.80 do 00·00 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.00 do 102·70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 9·.75 do 99.45 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 98·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 9·.50 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 98·55 do 99·25.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc 99.80—100.50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 108.0· do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.70 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.80 do 99.50 Pożyczki kraj z roku 1878 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.30—100.00, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 96·30 do 00.00, 4½% po 200 koron 101.50 do 000.00.

Monety. Dukat cesarski 11.24 - 11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254·50. Sto marek 117.10 do 117.80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1903 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.80, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 8.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Janowa: 7.40, 1.25, 9.25*, 10.07* (od 17|5 w niedziele i święta).
Z Brzuchowic: 8.15 (od 17|5), 8.14 (od 17|5 w niedziele i święta), 8.04* (od 17|5 w niedziele i święta), 8.25* (od 15|5 w dni powszednie), 9.12* (od 17|5 w niedziele święta).
Z Tuchli: 4.35 (od 15|6).
Ze Skolego: 4.35 (od 1|5).
Z Pustomyt: 9.35 (od 1|6 w niedziele i święta).

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 8.25.
Do Przemyśla: 7.20*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05. 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Janowa: 9.15, 1.14 (od 17|5 w niedz. i święta), 3.15, 6.30*, 9.55 (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Brzuchowic: 7.05* (od 17/5), 2.10 (od 17|5 w niedz. i święta), 8.30 (od 15|5], 8.14* (od 17|5 w niedziele i święta).
Do Tuchli: 3.05 (od 15|6).
Do Skolego 3.05 (od 1|5).
Do Pustomyt: 1.55 (od 1|6).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

2)

CIEPŁE KLUSKI.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

Pewnego dnia, siedząc na jego kolanach i bawiąc się jego obfitemi jeszcze włosami, uczułem pod palcami małą wklęsłość na jego czaszce.

— Od czego stryj ma ten dołek? — zapytałem.

— Od kuli pistoletowej.

— Tak? A dlaczego strzelano do stryja z pistoletu?

— Biłem się.

— W wojnie?

— Nie, z pewnym panem.

— A co on stryjowi zrobił?

— Jesteś jeszcze za mały, byś zrozumiał. Ale, jeżeli nie chcesz sprawić mi przykrości, to nie mów nikomu o tem, co powiedziałem ci.

Wiele lat upłynęło, nim powiedziałem komu o ranie mego stryja i nim dowiedziałem się, „co ten pan zrobił".

Jakkolwiek byłem wtedy dzieckiem, rozumiałem jednak, że stryj Jan ukrywał jakąś tajemnicę, wykluczającą go niejako z kółka rodzinnego.

Wyróżniał się on z pośród wszystkich ciągłą melancholią — nie dlatego, broń Boże, by inni byli wesołymi, bo pod tym względem prędzej możnaby było obwinić ich o jaką zbrodnię niż o wesołość, lecz że smutek tego członka rodziny przewyższał nawet brak wesołości, będący stanem normalnym całego otoczenia.

Poważne, zdradzające głęboką zadumę, rozmyślne pogrążenie się w sobie tego człowieka inteligentnego, wśród ogólnego milczenia osób, pochodzącego z braku nowych myśli do wymiany, zastanawiało mnie i wywoływało wrażenie kontrastu, podobne do działania światła na cień, ciepła na zimno, życia na śmierć.

Zresztą, dość było widzieć tę twarz energiczną, zmęczoną, zdradzającą chwilami jakieś uczucia głębsze, lecz natychmiast tłumione, by zrozumieć, że stryj Jan, jedyny z całej rodziny, posiadał historyę starannie ukrywaną przedemną. To też podczas długich naszych posiedzeń przy stole najchętniej oczy moje zwracałem na niego.

Ze wszystkich mieszkańców pałacu najmniej sympatyzował z sobą ojciec mój i stryj Jan. Często prowadzili spory, a muszę przyznać, że najczęściej ten ostatni rozpoczynał kroki nieprzyjacielskie i prawie zawsze bez żadnego widocznego powodu, jak zwykle zdarza się, gdy jaka osoba nie może znosić widoku drugiej.

Dziś dopiero rozumiem, że stryj robił wyrzuty swemu bratankowi, że pędzi życie bezużyteczne i próżniacze.

Tymczasem ojciec mój był najmocniej przekonanym, że to dobrowolne wyrzeczenie się udziału w życiu i pracach kraju było z jego strony najszlachetniejszą ofiarą i dawało prawo do sławy. Bezczynność swoją uważał sobie za zasługę.

— Powinniśmy słuchać naszego króla! — mawiał.

Ile razy słyszałem ten frazes i zachwycałem się nim, tem więcej, iż nie rozumiałem go! Jednak bolesny uśmiech na ustach mego stryja, będący odpowiedzią na te słowa, osłabiał nieco mą wiarę w zasady ojca.

Nie zawsze jednak spór kończył się na niemym uśmiechu. Czasami następowała wymiana kilku wyrazów niezrozumiałych dla mnie, po których, jeżeli rejterada była możliwą, baron zamykał się w swem mieszkaniu, jak wódz, co otoczony przez przeważające siły nieprzyjacielskie, manewruje na terytoryum niedogodnem.

Niekiedy stryj opuszczał Vaudelnay na kilka dni pod pozorem polowania lub rybołowstwa u którego z niewielkiej liczby swych przyjaciół.

Prawdopodobnie był ubogim, ale za wiele posiadał dumy, by dać to do zrozumienia bratu.

Nie mogłem pojąć powodu tego ubóstwa.

— Jakim sposobem — zapytywałem siebie — stryj Jan może być ubogim? Żyje i ubiera się jak my wszyscy, mieszka w tym samym pałacu, jeździ w tych samych powozach, co prawda, rzadko, i nosi to samo nazwisko!

Pytania te nie dawały spokoju mej głowie dziecinnej. Ale tak te, jak i wiele innych, zachowywałem dla siebie, wiedząc z doświadczenia, że nie mam prawa pytać. Ostatecznie milczenie nie jest rzeczą tak przykrą.

II.

Każdego wieczora, pod koniec deseru „państwa" powtórnie rozlegał się dźwięk dzwonu, wzywający całą służbę pałacową do wielkiej sali, służącej za refektarz i jak kościół mającej posadzkę z płyt kamiennych.

W pięć minut później babka moja wstawała od stołu i w towarzystwie nas wszystkich przebywała ogromną galeryę, dzielącą apartamenty od owej sali.

Podczas zimy była to istna podróż, pełna niebezpieczeństw z powodu różnicy temperatury i przeciągów — podróż, zmuszająca do użycia wszelkich środków ostrożności w formie chustek na szyję, surdutów watowanych, mantylek i szalów, odpowiednio do płci i wieku.

Po przebyciu galeryi orszak majestatycznie wkraczał do wielkiej sali, oświetlonej dwiema bardzo prymitywnemi lampami olejnemi.

Kohorta służących, licząca z piętnaście osób, oczekiwała przy długim, zastawionym już stole.

Cała rodzina klękała na krzesełkach drewnianych, stojących szeregiem pod pożółkłą od dymu ścianą, zwrócona plecami do stołu, po drugiej stronie którego szeregiem klękali służący na posadzce, mając przed sobą na pierwszym planie rząd talerzy fajansowych i garnków, na drugim zaś szanowne plecy trzech pokoleń Vaudelnay'ów, których przodkowie od pięciu wieków modlili się w tem samem miejscu.

Wtedy dziadek głośno recytował modlitwy i litanię, panowie zaś i służący głośno odpowiadali chórem. Poczem wszyscy kładli znak krzyża na czole, a niektórzy członkowie rodziny przez kilka chwil rozmawiali ze starszymi w hierarchii służbowej, gdyż pozostający na niższych jej szczeblach, jak groom, pomywaczka, dziewka i pomocnica praczki, kryli się po kątach, dopóki parująca w ogromnej wazie zupa nie została rozlaną na talerze przez potężną prawicę kucharki.

Przez te kilka minut wydawane były dyspozycye na dzień następny. Dziadek mój konferował z ekonomem, babka z gospodynią, ojciec dawał polecenia stangretowi, matka zaś rozprawiała o kwiatach i owocach z mym nieprzyjacielem — ogrodnikiem, który choć sam zaklął się, że oskarży mnie wieczorem, nigdy jednak nie uczynił tego. Jednak, jak truchlałem ze strachu przez te kilka minut i jak rozumiałem zwrócony na mnie wzrok tego tyrana!

Czasami dziadek podniesionym głosem urzędownie zawiadamiał o jakim wypadku w rodzinie, zalecał wstrzemięźliwość podczas jakiej zabawy wiejskiej, mającej odbyć się w dniu następnym, opłakiwał jakie nieszczęście lub klęskę doznaną na fermie, jak grad, upadek bydła, lub wzięcie do wojska starszego syna którego ze służących.

— Życzę wam spokojnej nocy! — kończył temi wyrazami dzień, gdy był w humorze dobrym.

— Życzymy spokojnej nocy panu margrabiemu — odpowiadała służba po cichu, z szacunkiem pochylając głowy.

Poczem wszyscy wracali przez ów korytarz długi, drżąc z zimna, pomimo szalików i surdutów na wacie.

W salonie zastawaliśmy siedzące przy kominku ciotki nasze, które nie wydawały rozkazów żadnych, gdyż biedne, nic nie posiadały na świecie, a wszystko co miały na sobie, otrzymywały z braterskiej wspaniałomyślności mego dziadka.

Zastawaliśmy nadto i stryja Jana, który nigdy nie brał udziału we wspólnej modlitwie; okoliczność ta wydawała mi się tak wielką tajemnicą, że nigdy nie odważyłem się w rozmowie z kimkolwiek dotknąć tego przedmiotu. Ale choć nic nie mówiłem, za to obserwowałem tem uważniej, a to co spostrzegłem, wywołało we mnie wielką obawę o prawowierność stryja Jana. Wprawdzie nigdy on w niedzielę nie opuścił Mszy św., której końca wyczekiwał niecierpliwie, gdyż miał manię być zawsze gotowym na pół godziny wcześniej. Ale podczas kazania spał, a tylko Bogu wiadomo, ile należało mieć skłonności do snu, by zasnąć na wygładzonej wiekami i ozdobionej herbami ławce rodziny Vaudelnay'ów.

Po dwudziestu minutach stryj budził się, a jeżeli proboszcz w zapale krasomówczym zapomniał się i perorował dalej, wtedy baron wyjmował z kieszeni swej kamizelki ogromny zegarek repetier, którego uderzenia słychać było na drugim końcu kościoła i naciskał sprężynę.

Na ten sygnał, wywołujący dreszcz wśród zebranych, biedny ksiądz Cassard pośpieszał kończyć kazanie i odchodził od ołtarza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.